Nr. 3 i 4 (9 i 10) Grudzień — 1930 r. Rok III.

WYCHOWAWCA

KWARTALNIK
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO WYCHOWAWCÓW

TREŚĆ

WARSZAWA — 1930.

Nr. 3 i 4 (9 i 10) Grudzień 1930 r. ROK III

WYCHOWAWCA

KWARTALNIK

:: ZWIĄZKU ZAWODOWEGO WYCHOWAWCÓW ::

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Hipoteczna 5 parter

Komitet redakcyjny

J. Cz. Babicki, W. Łopiński, Wanda Szuman

Wady i braki charakteru dziecięcego

Wszystko, co wychodzi z rąk Stwórcy, jest doskonałe — tylko człowiek niszczy tę harmonję, psuje tę doskonałość, przez swój wpływ i przez swoje wychowanie — powiedział J. J. Rousseau. Nowocześni pedagogowie zgadzają się tylko z drugą częścią tego zdania. Dziecko nie rodzi się wcale doskonałe, lecz posiada ono, rodząc się, zarówno zadatki złego jak i dobrego, odziedziczonego po swych rodzicach lub po dalszych przodkach. Według Rousseau, dusza dziecka, to czysta tablica (tabula rasa), na której wychowawca może napisać wszystko, co zechce. Późniejsi uczeni przekonali się, że na tej pozornie czystej tablicy są pewne rzeczy napisane jakby wodnistemi literami: to jest skłonność, z którą dziecko przychodzi na świat. Wiemy, że niemowlęta są tak podobne do siebie pod względem fizycznym, iż pielęgniarki, pracujące w klinikach położniczych, muszą specjalnie uważać na to, aby dzieci nie uległy zamianie. To podobieństwo jest jednak tylko zewnętrzne. Każde z tych niemowląt jest faktycznie inne: ma ono już swoją indywidualność, swoje cechy charakteru, i będzie w swoisty sposób reagować na te lub inne zabiegi pedagogiczne.

Lombrozo twierdzi. że nietylko u przyszłego przestępcy, ale i u każdego normalnego dziecka, widzimy zarodki przewrotności moralnej i przestępczości. Nie zgadza się z tym Ferriani, ale przyznaje że każdy młody osobnik jest z natury: choleryczny, egoista, okrutny, zazdrosny, leniwy, nieprzezorny i nieobliczalny. Moreau twierdzi, że każde dziecko, na ogół, ma skłonność do złego. Zły postępek daje mu dużo satysfakcji i podnieca jego próżność. Gra towarzyska zajmuje głównie dlatego, że może w niej oszukać i wystrychnąć na dudków swoich partnerów, zwłaszcza dorosłych. Nie można stanowczo twierdzić, że te cechy widzimy u każdego bez wyjątku osobnika — ale to fakt, że duża ilość dzieci ma takie cechy charakteru, które przekształcić się mogą w niemoralne i antyspołeczne, o ile specjalne starania lub też specjalne warunki nie wpłyną na wykorzenienie tych wad.

Mając tę świadomość, że bezwarunkowo każde dziecko przedstawia zbiór tkwiących w zarodku złych i dobrych instynktów, musi wychowawca wziąć na siebie zadanie, dobre instynkty rozwinąć a złe przytłumić.

Braki i wady charakteru zdarzają się u dzieci wszystkich sfer. Różne przyczyny mogą powodować jeden i ten sam skutek i dlatego jedne i te same wady spotykamy u dzieci w różnych warunkach będących.

Widzimy je u tych, które bony i guwernantki starannie strzegą przed wszelkim wpływem, widzimy je i u wychowańców szkoły powszechnej, którym nikt nie przeszkadza pozostawać pod wpływem przygodnych towarzyszów zabaw w godzinach pozaszkolnych, widzimy je u tych wreszcie, którzy, niedopuszczeni do szkoły lub z niej z jakiegokolwiek powodu usunięci, żyją własnym przemysłem i mają dzięki tym warunkom specjalnie stworzone podłoże ku rozwojowi tych braków i wad charakteru. Niezawsze pedagog ma możność naprawić charakter dziecka. Rzadko kiedy udaje mu się wpłynąć na nie bezpośrednio lub poprzez otoczenie. Najczęściej z dziecka z wadami charakteru wyrasta człowiek, którego wady nietylko nie zmniejszyły się, lecz przeciwnie jeszcze spotęgowały się, chyba że jakiś przypadkowy zbieg okoliczności wpłynął na tak pożądaną zmianę na lepsze. Dzieje się to najczęściej bez interwencji pedagoga.

Czy pedagog może wpłynąć na zmianę charakteru? Czy może on uzyskać poprawę charakteru i w jaki sposób? To jest kwestja nad którą musimy się dłużej nieco zastanowić.

W końcu XIX-go wieku przeceniano znaczenie wychowania. Wygłaszano nawet zdanie, że dobry charakter to rezultat dobrego wychowania i odwrotnie. Nowsze czasy zmieniły ten pogląd doszczętnie,

uzasadniając, że na charakter każdego osobnika składają się następujące trzy momenty: odziedziczone skłonności, wpływ otoczenia oraz wychowanie. Nie należy lekceważyć wpływu otoczenia. Dusza dziecka podobna do delikatnego instrumentu, który zaczyna szwankować wskutek najlżejszego uderzenia. Wszelkie postępki niemoralne, wszelkie czyny, niezgodne z sumieniem, które widzi dziecko w otoczeniu, wszelkie postępowanie niepedagogiczne w stosunku do niego, wszystko to zaraża przykładem, powodując zobojętnienie w stosunku do widzianych złych postępków, powoduje wreszcie zatracenie poczucia tego co złe a co dobre. Na sercu dziecka, jak na wosku, wyryje się łatwo i pięknie wszystko to, co mu podaje serce pobożne, poczciwe — mówi Estkowski. Pedagog ma więc za zadanie zwalczać odziedziczone skłonności, jak i starać się zneutralizować i unieszkodliwić to wszystko, co otoczenie, przez przykład, który daje, przez bezpośredni wpływ, który wywiera, przez nieumiejętne traktowanie — uczyniło złego. Tu może pedagog uczynić bardzo wiele, choć, jak twierdzi Spencer w swojem dziele p. t. „Wychowanie intellektualne, moralne i fizyczne", nie uda mu się wad wrodzonych wykorzenić, ale może wpłynąć na zmniejszenie tych wad i na złagodzenie charakteru. Spencer nie wierzy w to, że idealny system wychowawczy może dać idealną ludzkość, gdyż na idealny charakter każdego poszczególnego osobnika muszą się złożyć, prócz dobrego wychowania, jeszcze i inne czynniki. Dziecko musiałoby przyjść na świat zupełnie bez złych skłonności z samemi zaczątkami dobra, a jego otoczenie musiałoby umieć, chcieć i móc dać tym zadatkom idealne warunki rozwoju.

Voltaire twierdzi, że zmienić charakter jest niepodobieństwem, gdyż cielesna powłoka zostaje ta sama. Odczuwa on intuicją związek, jaki zachodzi między fizyczną i moralną jednostką. Ma on przekonanie, że wychowawca nie może wpłynąć na zmianę temperamentu dziecka, co wypowiada obrazowo w sposób następujący: „takim samym niepodobieństwem jest ożywić apatycznego lub uspokoić zbyt ruchliwego, jak uczynić niewidomego widzącym. „Nowoczesny pedagog niezupełnie zgadza się z tym poglądem. Wie on dobrze, że, postępując konsekwentnie, według zasad nowoczesnej pedagogiki, można osiągnąć zdumiewające wyniki, które zadadzą kłam twierdzeniom Voltair'a. Racjonalne wychowanie może i powinno pobudzić biernego do czynu i może uspokoić zbyt ruchliwego. Uzyskanie zmiany charakteru, jest trudniejsze, ale możliwe. Nawet i w dawniejszych czasach były fakty, które wykazały, że nadzwyczajne wysiłki zdolnego wychowawcy dają, jako wynik, naprawę charakteru, zwłaszcza wówczas, kiedy pedagog przystępuje do pracy z wiarą w dodatni wynik.

Okrutny i niesforny wnuk Ludwika XIV-go stał się z czasem zupełnie normalnym i kulturalnym człowiekiem. Nie powinniśmy się dziwić temu wynikowi pracy, gdyż wiadomo, że na poprawę jego charakteru i usposobienia, wpływała praca takich ludzi jak Fenelon i Fleury. Pedagogowie ci starali się całą potęgę swych zdolności i umiejętności skierować na poprawę charakteru swego pupila. Chcąc dodatnio oddziałać na wychowańca, należy najpierw poznać, a więc zbadać każdą poszczególną cechę jego charakteru, a potem dopiero, obmyśleć sposób postępowania. Fenelon, wiedziony intuicją, wykonywa to, co kilka wieków później stało się prawem obowiązującem dla pedagogów: bada on charakter swego wychowańca, analizuje i definjuje każdą poszczególną cechę charakteru. Poznawszy w ten sposób wady, stara się zwalczać każdą poszczególną i robi to w sposób już mniej nowoczesny. Fenelon układa specjalne djalogi i bajki, odnoszące się do faktów, które miały miejsce i które w ten sposób były należycie oświetlone. Młody książe poznawał w tych bajkach i djalogach samego siebie, i to nie w najlepszym świetle wystawionego. Wpływ Fenelona na młodego księcia był nadzwyczajny. Charakter i usposobienie wychowańca przeinaczyły się w zupełności. Jako dziecko, był książe porywczy i podczas napadu złości niszczył wszystko, co mu pod rękę podpadło. Był on też okrutny. Polowanie było jego najulubieńszą rozrywką: mógł zabijać, mógł nasycić swoje krwiożercze instynkty, i to mu dawało niezwykłe zadowolenie. Jego wyniosłość i pycha nie miały granic. Mając o sobie przesadne pojęcie, twierdził, że wszyscy ludzie to pigmeje, którzy nawet podobieństwa do niego nie mają. Nie znosił on najmniejszego oporu. Wszystko musiało być posłuszne jego woli, nawet zegar, nawet słońce, wiatr czy deszcz. Jego ambicja była tak wygórowana, że nawet w grze musiał być zawsze wygrywającym. Tak trudne zadanie miał do wykonania Fenelon. Musiał naprawić charakter swego pupila, spaczony przez poprzednie wychowanie; miał on przytem do czynienia z osobnikiem wyjątkowo trudnym, przeświadczonym o swojej wyższości nad wszystkiemi, a więc i nad wychowawcami. Fenelon nie mógł mu niczem zaimponować, nie mógł pociągnąć go za sobą, ani starać się o to, aby uczeń postępował wedle przykładu, który wychowawca mu dawał. Trudno sobie wyobrazić mniej podatny materjał i mniej sprzyjające warunki. A jednak, z tego materjału, wbrew wszelkim teorjom, staranne i rozsądne wychowanie, urobiło człowieka łagodnego, ludzkiego, skromnego i obdarzonego autokrytycyzmem. Taki zdumiewający wynik dało wychowanie, — ale też wychowawca włożył duszę całą w to dzieło, a dzięki temu, że miał jego jednego, mógł cały czas i wszystkie siły jemu właśnie poświęcić.

W obecnych czasach dzieci, wychowywane przez specjalnego guwernera, należą do takich wyjątków, że nie można zupełnie brać ich pod uwagę. O większości dzieci można powiedzieć, że nie są one wcale wychowywane. W wyjątkowych wypadkach inteligentni rodzice, dbający o wychowanie swych dzieci, uzupełniają swój brak kompetencji za pomocą odpowiedniej lektury oraz za pomocą konferencji z fachowcami. Większość jednak zrzuca ten obowiązek na szkołę, i niesłusznie, albowiem szkoła kształci tylko umysł, pozostawiając odłogiem charakter.

Opiekun klasowy w szkole średniej, zarówno jak i wychowawca oddziału w szkole powszechnej, uważają za fizyczne niepodobieństwo zajmować się każdym poszczególnym uczniem, mając pod swoją opieką około pół setki dzieci. Jest to poniekąd zło konieczne. Narzekał na to już Piramowicz, który, w swym dziele p. t. „O powinnościach nauczyciela", daje pedagogom wskazówki następujące: „Zawsze nauczyciel przypominać sobie powinien, że nie na to tylko jest powołany, aby, złych dyrektorów zwyczajem, pouczył dzieci czytać i pisać, a więcej o nic nie dbał. Najpierwszym jego obowiązkiem jest, aby z uczniów swoich wystawił przez swoje prace, naukę, ludzi poczciwych, kochających i wykonywujących cnotę, zadość czyniących swoim powinnościom. Gdyby do tego z całą usilnością dążył, gdyby tego dokazał, choćby mu się w innych rzeczach nie powiodło wyuczyć młodzi, nie miałby sobie czego wyrzucać przed Bogiem i ludźmi, byłby godzien pochwały i nagrody".

Dużo o tem ciągle pisano, dużo o tem mówiono, że szkoła powinna się w tym kierunku przekształcić, i zająć się raczej wychowywaniem, niż kształceniem swoich pupilów, — ale, jak dotąd, zasadniczych zmian nie widać. Pomimo dokonanych zmian, pomimo wypowiadania pięknych życzeń, zawsze, zdaniem francuskiego pedagoga, traktujemy ucznia jak opodatkowanego, od którego wymaga się pewnej sumy, nie mówiąc za co i dlaczego; traktujemy go też, jak podsądnego, który pod zarzutem włóczęgostwa i zakłócenia porządku publicznego, zostaje skazany na siedzenie bierne w zamknięciu. Samo siedzenie na ławie szkolnej, już działa ogłupiająco i paraliżująco. Już samo krępowanie ruchów przez nakazywanie biernego siedzenia gwałci ruchliwą naturę dziecka. Powstrzymywanie ruchów rąk i nóg, stosownie do praw, obowiązujących w izbie szkolnej, to również gwałt, zadany naturze dziecka. W tej samej bierności, w jakiej trzyma owo prawo szkolne fizyczną jednostkę dziecka, trzyma ono także i umysłową. Uczeń nie ma prawa opowiedzieć nauczycielowi własnych przeżyć, niewolno mu wypowiedzieć własnych poglądów, czy uczuć — on ma obowiązek wyrażać cudze uczucie, uczucie autora wiersza czy prozy, za pomocą cudzych, z góry przepisanych słów.

Dzięki postępom na polu pedagogiki doświadczalnej, zaczęto tworzyć różnego rodzaju szkoły, oparte na innych zasadach: są to szkoły nowego typu, szkoły pracy, gdzie wychowawca, schodzi dobrowolnie ze swego piedestału, aby stać się przyjacielem, starszym doświadczeńszym kolegą młodzieży. Podczas pracy w warsztatach czy w ogrodzie, zacieśnia się stosunek przyjaźni między uczniem a nauczycielem, zatraca się dotychczasowy brak wzajemnego zaufania. co wyrabiało drażliwość i skrytość. Podczas wspólnej pracy, przy serdecznym nastroju, łatwo przyjdzie nauczycielowi wpływać dodatnio na charakter wychowańców. Nauczyciel zna uczni, przebywa z nimi ciągle, rozmawia z nimi poufale, i poznaje wówczas z łatwością różne wady charakteru. Od umiejętności i taktu nauczyciela-wychowawcy zależy, czy te poszczególne braki i wady charakteru będą usunięte czy spotęgowane. Za pomocą pobudzenia szlachetnej ambicji ucznia, może nauczyciel nakazać mu zwalczać w sobie samym pociąg do złego. Ale wychowańcy szkoły pracy, szkoły nowego typu, to znów nieliczne, szczęśliwe wyjątki. Reszta to szary tłum tych biednych dzieci, których życie i otoczenie uczy wszystkiego złego. Wychowuje te dzieci ulica, ona wyrabia wady charakteru, graniczące z przestępczością, a niema nikogo, ktoby ratował to dziecko, którego jeszcze za stracone uważać nie można.

W wyjątkowych razach jakaś dobra książka, jakiś życiorys bohatera, jakiś wychowawca kolonij letnich, bursy czy sierocińca, wskażą ideały, wyrobią chęć wspięcia się na wyżyny. Pod tym wpływem rozpoczyna mały bohater walkę: walczy sam z sobą, walczy ze swojemi atawistycznemi skłonnościami, walczy wreszcie z wpływem, który nań wywiera otoczenie. Po tej zwycięskiej walce, staje się małoletni bohater prawym człowiekiem, którego czyny dają poznać szlachetność uczucia. Ci nieliczni bohaterowie przechodzą przez życie niezrozumiani, a często nawet ośmieszani przez swe najbliższe otoczenie.

Są jednak momenty, kiedy pedagog, stykając się z dzieckiem w warunkach dla obu stron korzystnych, ma możność wpłynąć na usunięcie braków i wad charakteru. Mając odpowiednie po temu warunki, zabiera się pedagog do pracy nad wielkiem dziełem podniesienia poziomu moralnego swego wychowańca z wiarą w pomyślny wynik swoich wysiłków. Praca niełatwa: pedagog musi mieć wystarczającą ilość uczucia dla swojego wychowanca i dla swojego dzieła naprawy, musi mieć nadzwyczajną energję i wytrwałość w dążeniu do ściśle określonego celu, musi też mieć nadzwyczajną konsekwencję w postępowaniu. Postępowanie rozumnej matki, wychowywawczyni dziecka, jest najdoskonalszym wzorem wychowania zgodnego z naturą, twierdzi Pestalozzi.

Chcąc urobić w należyty sposób charakter dziecka, musi pedagog poznać swego wychowańca wszechstronnie, musi poznać warunki, w których dziecko przebywa, a które powodowały powstanie lub rozwój tych lub owych wad czy braków charakteru. Poznawszy dokładnie istotę fizyczną, moralną i umysłową dziecka, poznawszy otoczenie, w którem dziecko przebywa, musi pedagog obmyśleć plan działania z każdym poszczególnem dzieckiem. O ile ta przygotowawcza robota zostanie wykonana, wówczas nic nie powinno wstrzymać pedagoga od wykonania tego, co, według jego zdania, zbawienny wpływ na duszę dziecka wywrzeć może. Pedagog musi się staraś o poprawę charakteru dziecka, idąc jednocześnie w 3-ch kierunkach, oddziaływując jednocześnie na rozum, na uczucie i na wolę.

Dziecko musi poznać i zrozumieć wszelkie przejawy życia, ustrój państwowy, prawa, obowiązujące ludzi dobrych i złych, mądrych i głupich, bogatych i biednych, ładnych i brzydkich. Powinno ono umieć odróżnić złe od dobrego, powinno ono móc ocenić należycie daną osobę czy dany uczynek, poczuć sympatję dla dobrych ludzi, dobrych uczynków, a odrazę do tych, których niepohamowane złe skłonności, powodują złe uczynki. O ile uda się pedagogowi wyrobić u dziecka zarówno to uczucie jak i tę świadomość, będzie on miał pierwszy krok do poprawy, ale jeszcze nie poprawę. Dziecko może zrozumieć co złe a co dobre, może umiec nazywać te rzeczy należytym mianem. ale może ono jednak jeszcze nie dążyć do poprawy. Należy rozbudzić tkwiące w dziecku uczucie i doprowadzić wychowańca do tego aby chciało się poprawić i żeby samo współdziałało w tym wielkim dziele naprawy charakteru, ułatwiając w ten sposób pracę wychowawcy. Pozostaje do wyrobienia jeszcze jeden ważny czynnik: hart duszy. Jeżeli nawet rozum i uczucie wychowańca dążą w kierunku poprawy to często słaba wola staje temu na przeszkodzie. Musimy wzmocić wolę ucznia, musimy nauczyć go chcieć. Bez silnej woli niema prawego człowieka; bez silnej woli nie zwalczy uczeń w sobie popędu do złego i nikt w nim tego popędu nie zwalczy, o ile się na wzmocnionej woli opierać nie będzie. d. c. n

Eugenja Lublinerowa

Wychowawcy a dziecko nieślubne.

W każdym prawie zakładzie dla sierot jest spory procent dzieci nieślubnych. Istnieją wprawdzie zakłady, których założyciele zastrzegli, że nie wolno przyjmować dzieci nieślubnych, tem większa ilość tych dzieci znajduje się w innych zakładach. W jednym z przeciętnych zakładów gminnych np. naliczyłam 30% dzieci nieślubnych. W za-

kładach dla podrzutków znajdujemy prawie wyłącznie dzieci nieślubne

Opieka wychowawcza nad temi dziećmi napotyka na specjalne trudności i z tego względu kwestja ta stanowi odrębny temat dla wychowawcy. Dzieci nieślubne są przeważnie słabsze od ślubnych, podlegają łatwiej chorobom, a skutkiem zaniedbania i chorób własnych i odziedziczonych są też często mniej rozwinięte pod względem umysłowym. Pod względem moralnym posiadają one również pewne odrębności, które rozwijają się w nich pod wpływem odmiennych warunków wychowania. Do innych dzieci np. przychodzą co jakiś czas krewni, do tych dzieci nie przychodzi zwykle nikt. Matka najczęściej nie dba o dziecko, które uważa za przyczynę swego nieszczęścia, lub wstydzi się i woli, żeby dziecko myślało, że matka jego umarła.

„Moja mamusia prawie nigdy do mnie nie przychodzi" — skarży mi się 5-letnia nieślubna dziewczynka.

Poczucie opuszczenia niedobrze działa na dziecko, nie zachęca go do pracy nad sobą. Widziałam np. u 7 letniego dziecka nieślubnego duży wysiłek po każdym pobycie matki — staranniejsze odrabianie lekcyj, ochranianie ubranka, zwłaszcza jeżeli je dostał od matki, itd., i odwrotnie wyraźne opuszczenie się, gdy matka przez szereg niedziel nie przychodziła.

Wobec dzieci zupełnie opuszczonych spada na wychowawcę dodatkowy obowiązek staranniejszej, serdeczniejszej pracy, aby choć trochę zrównoważyć rosnące w tych dzieciach przekonanie, że nikt ich nie kocha i nikomu nie są potrzebne.

Skoro zacznie chodzić do szkoły, narażone jest dziecko na pośmiewisko kolegów z powodu tego, że nie ma ojca.

Rówieśnicy, choć niezawsze rozumieją, co to znaczy „nie mieć ojca", słyszą od starszych pogardliwe nazwy „bękart" i t. p. i stosują je wobec tych kolegów, którzy nie umieją podać imion swych rodziców, gdy nauczyciel spisuje w klasie listę rodziców dzieci.

Dziecko cierpi, nie rozumiejąc początkowo z jakiego powodu, ale wkrótce dowiaduje się (też najczęściej od kolegów), dlaczego stało się pośmiewiskiem i popychadłem.

I wtedy rozgrywa się w dziecku tragedja. Zaczyna ono odczuwać swe upośledzenie i niezasłużoną niższość wobec kolegów.

Rośnie żal do społeczeństwa za krzywdę niezawinioną, a do nieznanych rodziców może dotąd w tęsknocie uwielbianych, że uczynili je pośmiewiskiem ludzkiem.

Dziecko traci nadzieję we własne szczęście, traci wiarę, w sprawiedliwość ludzką, miłość do rodziców przeradza się w nienawiść, chwieje się wiara w dobroć Boga.

Równocześnie z wiadomością o nieprawości swego pochodzenia dowiaduje się dziecko o jakimś stosunku pozamałżeńskim, przyczem albo koledzy dają mu bliższe wyjaśnienia, albo samo zaczyna dochodzić szczegółów, i w okresie już i tak ciężkim dla niego spada mu jeszcze jedna zasłona z oczu. Zbyt wczesne, zbyt nagłe to uświadomienie jest tem boleśniejsze, że związane jest z jego własną krzywdą.

Wychowawcy zbyt mało, niestety, starają się odczuć myśli i uczucia ich nieślubnych wychowanków. Często nie zajmują się wca-

le tą kwestją. Nieraz nie stwierdzają nawet, które z ich wychowanków są dziećmi nieślubnemi, nie przygotowują ich do przyjęcia okrutnej wiadomości, nie zbliżają się do nich uczuciowo, gdy uświadomienie już nastąpiło.

Brak czasu, trudność mówienia np. z 7-letniem dzieckiem o tym fakcie tłomaczy, dlaczego wychowawcy są często jakgdyby głusi na te sprawy.

Dziecko nieślubne niełatwo mówi o swej krzywdzie, o sprawie, o której przecież nikt poważnie z dziećmi nie rozmawia. Jakichże dziecko ma słów użyć, jak się tu zdradzić, że ono coś rozumie, o czem dorośli z dziećmi nie mówią!

Wiem o faktach, że cały udział wychowawczy w tem ciężkiem dla dziecka zagadnieniu polega na wręczeniu dziecku w dniu wyjścia z zakładu metryki z literami N N w rubryce, dotyczącej nazwiska ojca, często bez wyjaśnienia kilku słowami piętnującej notatki.

Czy niema przesady w powyższych twierdzeniach, czy te dzieci rzeczywiście tak bardzo cierpią? Zdaje mi się, że tu niełatwo przesadzić, raczej zbyt łatwo zbagatelizować tę rzecz.

Dowodzą tego tak moje własne obserwacje, jak odpowiedzi na ankiety, które przeprowadziłam na III kursie dla czynnych wychowawców w Warszawie, z której to ankiety kilka zdań przytaczam.

Dziecko bardzo wcześnie, bo nawet od 7 roku życia, odczuwa swoje upośledzenie. Uświadamiają je najczęściej koledzy i to w formie pogardliwego „znajdek, podrzutek".

Dziecko, nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów na nie rzuconych, bardzo już boleje nad czemś, na co wstydzi się poskarżyć przed wychowawcą.

Często takie dziecko płacze. „Z żywej, nadzwyczajnie wesołej dziewczynki zrodził się poważny, smutny, mały człowiek" — pisze jedna z wychowawczyń.

Oto znów opis dzieci w pierwszym roku szkolnym. „Wraca dziecko apatyczne, wprost nie do poznania, nie chce jeść, kryje się gdzieś w kąt i cierpi. Na drugi dzień się buntuje, nie chce iść do szkoły. Zmuszone idzie, jak manekin, bez zapału i ochoty".

Przygnębienie to niekiedy mija lub łagodnieje, wzmaga się znów wtedy, gdy dziecko zaczyna dojrzewać, „od chwili szerszego zakresu myślenia — zdolności do zastanawiania się; dzieci te zwykle są przygnębione, smutne, nieraz w ukryciu lub w nocy rzewnie płaczące".

Po wewnętrznem zmaganiu się w tym okresie wzrasta beznadziejność: „My nie powinniśmy żyć". „Poco mam być dobra, skromna, kiedy ludzie i tak mnie poważać nie będą, bo jestem znajdem, a moją matkę to przezywali inaczej, a jak — w obecności Pani nie powiem. Robić będę to samo, co moja matka".

Przygnębienie, apatja, zwątpienie to źli pomocnicy w wychowaniu — najniebezpieczniejszym, najszkodliwszym czynnikiem dla wychowania jest jednakowoż nienawiść do rodziców.

Przytaczam zdania dzieci o matce z powyższej ankiety: „dawno ją przeklinam" — „O widzi pani ten skrawek ziemi. Gdybym wiedziała, że tu moja matka leży, tobym ją podeptała, żeby ją bolało". (Dnia tego kucharka nazwała tę dziewczynkę „ty bękarcie").

Każda nienawiść niszczy i burzy, dezorganizuje świat zewnętrzny, a także i węwnętrzny, zatruwa duszę; przez złość dla jednej osoby uczy złości i wobec innych, zwalniając z obowiązków wobec danej osoby łatwo podrywa ogólne przyzwyczajenie do obowiązkowości.

Uczucie nienawiści zwalnia dzieci niejako z obowiązku szanowania rodziców; a kto nie nauczył się szanować rodziców, rzadko prawdziwie szanuje i wychowawców, kto nie nauczył się szanować kobietę w matce, odnosi się i do innych kobiet z niewielkim szacunkiem.

Nienawiść budzi myśl zemsty, budzi zawziętość, uczy nieprzebierania w środkach, stłumia pogodę i spokój ducha.

Nieraz prawie wszystko, co dziecko długą pracą już w sobie ugruntowało, ustaliło, chwieje się i zaczyna rozsypywać pod wpływem nienawiści do rodziców.

Na jakąż siłę wewnętrzną musi się dziecko zdobyć, by nie dać zakiełkować i rozrosnąć w sobie nienawiści do rodziców, którzy tak zlekceważyli sobie całe jego życie i szczęście!

Tu jednostka silniejsza powinna podać dziecku rękę, tu prawdziwy wychowawca musi podeprzeć dziecko wewnętrznie.

Czasami sama matka nieślubna miłością swą do dziecka, dbałością o nie, poświeceniem się dla niego łagodzi żal dziecka. Miłość, którą dziecko do niej żywi od maleńkości, nie daje wzrosnąć uczuciu nienawiści także wtedy, gdy dziecko jej się dowie że jest nieślubnem.

Ale i w tych wypadkach powstaje jeszcze dla wychowawcy praca dopomożenia dziecku do znalezienia równowagi wewnętrznej i zewnętrznej w razie wyszydzeń i obelg, które je spotykają.

W powyższej ankiecie znajdujemy opis następującego faktu: „Dziewczynka 12 letnia prosiła matkę swą, żeby nigdy nie przychodziła do zakładu, gdyż się obawiała, że może być wyśmianą lub skrykowaną. Dziewczę to, chociaż mocno odczuwało, że jest dzieckiem nieślubnem, kochało swą matkę i kłóciło się, a nawet biło tych, którzy śmieli jej matce ubliżyć"

Najdrudniejszem, a może najważniejszem zadaniem wychowawcy wobec dziecka nieślubnego jest powiadomienie go, że ono jest dzieckiem nielegalnem.

Trzeba sobie zdać dokładnie sprawę z tego, kiedy należy o tem z dzieckiem porozmawiać.

Nie zamykajmy oczu przed życiem, nie łudźmy się, że dziecko jeszcze nic nie rozumie, powiedzmy mu, zanim jeszcze pójdzie do szkoły, że z każdem zmartwieniem szkolnem ma przyjść do nas. Dowiedzmy się, czy nauczyciel pytał o imiona rodziców, może wtedy stwierdzimy, że jest najwyższy czas, abyśmy z tem maleństwem porozmawiali prawie tak poważnie, jak z dorosłym człowiekiem, o doznanej przez nie krzywdzie! Jeżeli wiemy, że poprzedni rocznik zaraz na wstępie dowiedział się o swym losie, porozmawiajmy z dziećmi ostrożnie, zanim je oddamy do szkoły. Nie zostawmy dziecka samego, bo to jest rzeczywiście „chwila przełomowa w życiu tych dzieci".

Jeżeli dziecko ma jeszcze matkę, to najmniej bolesnem dla dziecka jest usłyszenie o tym fakcie z ust własnej matki. Niekażda jednak matka nieślubna ma odwagę sama to dziecku powiedzieć, nie-

jedna nie umie przeprowadzić rozmowy w odpowiedni sposób. Jeżeli dziecko nieślubne ma starsze rodzeństwo, powiedzmy to dziecku w obecności rodzeństwa, niech ono się dowie, że z nami może o tem rozmawiać i samo i wobec rodzeństwa. Jeżeli mimo czujności, nie stwierdzimy potrzeby uświadomienia dziecka o tym fakcie przed ukończeniem szkoły powszechnej, to jednak nie odkładajmy tej chwili na jeszcze późniejszy termin.

W okresie przełomowym, wtedy, gdy dziecko chce sobie zdać sprawę ze znaczenia życia, ze swego stanowiska w stosunku do życia, wtedy powiedzmy dziecku tę prawdę. Nie odkładajmy chwili uświadomienia na ostatnie dnie ani tygodnie pobytu dziecka w zakładzie. Niech go ten cios nie dotknie w chwili, w której stanie w świecie zupełnie samo; jeszcze bardziej samo, niż w zakładzie, gdzie wychowawcy i koledzy, choć nie zawsze kochani, byli jednak znajomi. W żadnym wypadku nie wysyłajmy dziecka w świat z tym napiętnowaniem w metryce, nie przygotowawszy go zawczasu na trudności stąd wynikające.

Dzieci są wdzięczne wychowawcy, jeżeli on je powiadomi o tym fakcie. Przytoczę znów zdanie. wyjęte z anki ty. „Dziewczynka przyjęła to z wielkiem zdziwieniem i z ogromnym bólem, okazała dużo wdzięczności, że jej to powiedziałam, a głównie że zachowałam tajemnicę przed jej koleżankami".

Trzeba tę rzecz omówić, z dzieckiem jak najoględniej, zdaje mi się, że dobrze opowiedzieć dziecku napierw o tem że wogóle zdarzają się takie fakty, zanim mu powiemy, że to i jego samego dotyczy. Zawsze trzeba się starać dopomóc dziecku przebaczyć rodzicom, wskazać może na brak wychowania u nich, brak opieki. na cierpienia, na pogardę jakiej matka dotąd już może doznała, wspomnieć, o ile to jest prawdą, o zniewoleniu matki siłą. Jeżeli możliwe niech dziecko choć jed o z rodziców szanuje. A przytem trzeba się starać zbliżyć dziecko do Chrystusa zbawiającego i uświęcającego świat przez cierpienie. Pomódlmy się razem z dzieckiem na jego intencję i o przebaczenie dla jego rodziców. W każdym razie, czy uświadomimy dziecko wcześniej czy później otwórzmy dla niego trochę częściej drzwi naszego pokoju, zastawmy sobie trochę więcej czasu do myśli o niem i do rozmowy z niem, ochraniajmy je bacznie, skierujmy jego myśli na inne tory, wskażmy, w jakim dziale życia może ono zasłużyć osobiście na szacunek ludzki, którego mu rodzice nie przekazali.

Staranniej jeszcze, niż dla innych naszych dzieci, wyszukujmy zawód i posadę, dla dziecka nieślubnego.

Po pokazaniu ludziom swej nieszczęsnej metryki jest specjalnie narażone na posądzenie o kradzież, o niemoralność i t. d. Dokładny kontrakt z pracodawcą, powierzenie młodzieży opiece duszpasterza i specjalnie wybranej osobie i stałe komunikowanie się z wychowankami jest tu jeszcze więcej wskazane, niż zwykle. W umowie tej należy specjalnie zaznaczyć, że w razie jakiegokolwiek posądzania dziecka o kradzież czy t. p. pracodawca zawiadamia najpierw b. wychowawców, zanim zawezwie policję lub wyrzuci naszego wychowanka na bruk.

Bardzo potrzebną jest też nasza opieka gdy dziecko nieślubne zwłaszcza dziewczę ma wstąpić w związek małżeński. Nierzadko narzeczony się cofa po zobaczeniu tej nieszczęśliwej metryki w ostatniej chwili przed ślubem. Trzeba też tu pośpieszyć z pomocą, poprosić np. księdza o przygotowanie narzeczonego do przyjęcia tej wiadomości bez wyciągnięcia najtragiczniejszej dla drugiej strony konsekwencji.

Jeszcze jeden obowiązek spada na wychowawców zakładów opiekuńczych ze względu na ich nieślubnych wychowanków, t. j. zabierania głosu w sprawie krzywdzącego notowania tym dzieciom ich nieślubności w metryce przez zapisanie w rubryce ojca liter N N, lub też przez istniejący jeszcze w niektórych zakładach specjalny formularz metryk, np. Ludwik Marciński, zapisany w rodowodzie zakładu X pod numerem Y.

Wystawienie takiej metryki jest podpisaniem wyroku społeczeństwa na niewinne dziecko.

Wyrok ten skazuje dziecko na przymusowe uwiadamianie swych nauczycieli (a przez to często i kolegów), pracodawców, różnych urzędników ubezpieczeniowych etc. o swej nieślubności i narażanie się stąd na trudności przez całe życie. Ta metryka jest powodem wielu poniżeń, staje się przyczyną, odsunięcia jej posiadacza od pełnienia wielu zawodów, zwłaszcza od osiągnięcia wyższych odpowiedzialniejszych stanowisk.

Gdyby nie ta fatalna metryka, udałoby się częściej oszczędzić dziecku smutnej wiadomości, że jest dzieckiem nieślubnem. Spory procent dzieci wychowuje się w zakładzie bez jakiejkolwiek wiadomości o rodzicach, rosną z myślą, że rodzice ich umarli, rosną w miłości i tęsknocie do rodziców, i tylko metryka wyrywa ich z tego dodatniego złudzenia i łamie im życie najniepotrzebniej w świecie. Że bez takiej metryki mogłoby się życie niejednego nieślubnego dziecka szczęśliwiej ułożyć, niech poświadczy fakt następujący (podany z ankiety w skróceniu). Jedno podrzucone dziewczę wychowywało się w zakładzie i tamże chodziło do szkoły. Wzrastała wychowywana w myśli, że jest sierotą. Gdy dorosła zaręczyła się, wychowawczyni zaniosła metrykę proboszczowi z prośbą by porozmawiał o tej metryce z narzeczonym, nie mówiąc o tem nic dziewczęciu. Narzeczony nie cofnął się, a tylko prosił, by jego rodzicom nic o tej metryce nie wspominał. I tak to dziewczę znalazło rodzinę i dom, nie dowiedziawszy się nigdy, że jest podrzutkiem. Jak tu jednak zmienić format metryki, żeby nie było w niej miejsca na piętno.

W formularzu są przecież wydrukowane wyrazy:

Imię i nazwisko i zawód ojca ....

Imię i nazwisko panieńskie matki..

Otóż sądzę, że te dane co do imion rodziców etc. winny byc zapisane w księgach urzędowych.

Natomiast metryka dawana do ręki rodzicom, czy dzieciom, dla zwykłego użytku, winna zawierać tylko imię i nazwisko dziecka, oraz datę i miejscowość urodzenia, datę i numer zapisania w księgach.

Taka metryka starczyłaby w zupełności do celów szkolnych i zawodowych, również wojskowych i kościelnych. Niewystarczającą mogłaby być taka metryka przy spornych sprawach spadkowych i spornych sprawach obywatelstwa.

W takich razach jednakowoż możnaby było wystawiać metryki w dotychczasowem brzmieniu na specjalne żądanie.

Podając ten projekt wydawania metryk na 2 różnych formularzach, wdzięczna będę za jakikolwiek dalszy, materjał dotyczący dzieci nieślubnych w zakładach wychowawczych, i za „wszelkie projekty dotyczące formularzy metryk.

Nadesłany materjał podam albo w całości do Wychowawcy, albo też zużyję w wyjątkach do dalszej mej pracy nad sprawą dzieci nieślubnych. *Wanda Szuman.*

Urządzenie pracowni twórczej w zakładzie wychowawczym zamkniętym.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy razu pewnego, zobaczyłam dzieci pewnego pogotowia ratunkowego w szkole powszechnej. Było to w roku 1920. Przerażająco wyglądała gromada bezmyślnych istot, umiejących zaledwie wejść do klasy i trafić na swoje miejsce — prawdziwe ofiary wojny.

Największe wysiłki nauczyciela nie mogły wywołać iskierki zainteresowania w tych oczach bez blasku, w twarzach bez rumieńca, w umysłach bez najmniejszych zdolności do myślenia.

Wszystkie, duże i małe, chłopcy i dziewczynki przychodziły razem w jednakowych szarych pogniecionych paltach. Najbezmyślniej uczesane głowy dziewczątek, nogi bose w chłodne dni późnej jesieni, krzywe barki i zapadłe klatki piersiowe, wszystko to nadawało dzieciom wyraz jakiejś okropnej krzywizny ludzkiej.

Nauczyciel wyczuwał dobrze, że dzieci te nie obcowały z nim w klasie: czasami dokazywały, bezmyślnie dokuczając sobie wzajemnie, czasami znowu, gdy się im zwróciło uwagę, jeszcze bardziej bezmyślnie siedziały cicho. „Co zadano"? „Nic" (i to zawsze „nic"). „Co pani wam opowiadała na zeszłej lekcji"? „Nic". „Coście robili na zeszłej lekcji". „Nic". „O czem uczycie się teraz, powiedz mi Kaziu". „Ja nie wiem".

Największem pragnieniem pedagoga było oczywiście porozumienie się z temi ludzkiemi istotami na jakiejkolwiek płaszczyźnie, ale rezultatem tych wysiłków były zorganizowane protesty nauczycieli, którzy uważali, że przyłączenie takiej gromady do dzieci normalnie rozwiniętych przynosi tym ostatnim niepowetowaną krzywdę. Z łat-

wością też przylgnęły do nich rozmaite nieporządne tytuły, które wiele mówiły o samopoczuciu ich na terenie szkoły. Lecz był to ostatni rok wojny.

Po dziesięciu latach niepodległości Ojczyzny naszej wiele zmieniło się na lepsze. A nawet w owych najgorszych czasach były zakłady, w których rozwój umysłowy dzieci stał na wysokim poziomie. Coś jednak z tej bezmyślności dotąd spotykać się daje i to czasami w bardzo poważnej formie.

Zwróćmy na to uwagę, że samo wychowanie gromadne utrudnia w zakładach naszych rozwój umysłowy. Nie jest to życie wspólne ludzi, którzy się gromadzą, pociągnięci ideałem wspólnych umiłowań i zainteresowań dodatnich.

Tam wpływ gromady oddziaływa dodatnio na poszczególne jednostki, wzmacniając ich siły duchowe i umysłowe. — Nasze gromady zakładowe, choćby najbardziej kulturalne, to przymusowo dobrany zespół jednostek o b. różnych umiłowaniach i zainteresowaniach, niezawsze dodatnich. W takich warunkach trudniej jest dziecku myśleć, tworzyć i czuć dodatnio. Zakład powinien posiadać we własnej organizacji to wszystko, co wynagrodzi dziecku straty, spowodowane życiem gromadnem. Wielką rolę tu odgrywa pierwiastek religijny w wychowaniu, osobiste wykształcenie i uzdolnienie wychowawcy, chcę jednak poruszyć sprawę, związaną ściśle z umysłowością dziecka. — Jest to zagadnienie, które w organizacji zakładowej winno odegrać poważną rolę. Zwalamy zwykle całą tę sprawę na barki szkoły, bo przecież dzieci w rodzinach uczą się bez nadzwyczajnych pomocy, a niektóre z nich nawet bez książek, w najgorszych warunkach są najlepszymi uczniami.

To są wyjątki. W zakładzie zakniętym liczyć na to nigdy nie można, że wszystkie właśnie będą takiemi wyjątkami.

Prawda, że szkoła bierze na siebie odpowiedzialność za naukę dziecka, ale jego umysł, serce i wola należą też częściowo i do wychowawcy. Nauczyciel czyni zadość owym obowiązkom, podając dziecku wiedzę w ciągu godzin szkolnych, stwarzając potrzeby dla rozbudzenia zainteresowań. Do wychowawcy należeć może zawsze pielęgnowanie ich. Po rodzajach zainteresowań, powiada Devey, poznać możemy dążności człowieka, jego ideały i jego wartości duchowe. Stąd wynika rola wychowania, która nadawać powinna odpowiedni kierunek zainteresowaniom uczni, wpływać na ich uwznioślenie i przekształcanie w idee i ideały. — Programy szkolne uwzględniają ścisły związek z potrzebami i zainteresowaniami ucznia. Posiadamy więc nić, po której idąc, wychowawca rozwijać może umysł dziecka. Trzeba stworzyć w zakładzie warunki, ułatwiające odrabianie prac szkolnych.

Wyobrażam sobie, że należałoby przeznaczyć na to dwie izby: szkolną (dzienną inaczej mówiąc), gdzie wszystkie dzieci pracują, odrabiając lekcję i drugą cichą, choćby niewielką salkę, przeznaczoną na pracownię twórczą do zajęć, odpowiadających różnym osobistym i szkolnym zainteresowaniom dziecka.

Szkoła, jak powiedziano wyżej, wytwarza potrzeby. Skutkiem ich są zainteresowania. Do ujęcia i pielęgnowania tych to właśnie zainteresowań dzieci przeznaczyłabym ową pracownię twórczą.

Jakżeby to wyglądało?

Podzieliłabym ją na odpowiednie działy: religijny, przyrodniczy, historyczny, geograficzny, rysunkowy, matematyczny, polonistyczny, dział kroniki zakładowej; uwzględniłabym nawet działy rzemieślnicze, o ile takowe istnieją w zakładzie, dział „czarodziejskiego śmietnika" dla najmłodszych dzieci.

Umieściłabym w szafach i komodach pomoce naukowe, ułożone według odpowiednich grup. A więc: dział religijny posiadałby wiszącą na ścianie mapę Palestyny i mapy świata, z oznaczeniem wyznaniowości wogóle, pochodu chrześcijaństwa w szczególności, punktów misyjnych, tablicę chronologiczną. W odpowiednich szufladach umieściłabym ponadto obrazki z historji biblijnej, obrazy bohaterów, bohaterek i bohaterskich dzieci chrześcijańskich, Ewangielję, czytanki.

Dział przyrodniczy zawierałby odpowiednie okazy, obrazy, akwarjum, książki treści przyrodniczej, podręczniki. Dział historyczny zapełniłyby obrazy historyczne. Wykresy, tablice chronologiczne, portrety królów, bohaterów i bohaterek historycznych, obrazki, książki, podręczniki, wykresy i t. d.

Dział rysunkowy posiadaćby musiał parę okazów pięknego malarstwa, zdobnictwa ludowego, rysunki, rzeźby, systematycznie rozwieszone, rysunki dzieci ze stopniowem opracowaniem trudności.

Dział geograficzny — mapy rozmaite stałe i ruchome, obrazy, obrazki, książki, podręczniki, wykresy, tablice porównawcze i t. d.

Dział polonistyczny: tablice ortograficzne, wykresy do nauki gramatyki i składni, portrety znanych literatów i poetów naszych, inscenizacje obrazkowe ich utworów i t. d.

Dział matematyczny: tablice, wykresy, siatki geometryczne wzory.

Dział kroniki zakładowej: księgi z wykazem wychowanków obecnych w zakładzie, tych, którzy opuścili zakład, z zaznaczeniem miejsca ich pobytu i stanowiska zajmowanego w świecie, życiorysy zmarłych, albumy, fotografje.

Działy rzemieślnicze: rysunki, oznaczające stopniowe opanowanie trudności.

„Śmietnik czarodziejski“, to kącik dla najmłodszych: szpulki, pudełka od zapałek, kawałki materjałów, guziki, dychta, papier, tektura, nożyczki, młotek, gwoździki, farby klejowe, pędzelki, igły, nici, i t. d.

Każdy dział posiadałby, jak powiedziałam, własne szuflady, lub półki w szafach, ale i własne stoły, przy których dzieci mogłyby pracować. Okazy, utrzymywane w odpowiednich grupach, mogłyby być w miarę potrzeby rozwieszone na tablicy, lub rozkładane na stole, gdy dzieci mają odpowiednią lekcję do opracowania.

Wyobraźmy sobie, że dzieci mają zadaną z religji rozmowę Pana Jezusa z Samarytanką u studni Jakubowej. Oznaczyłyby Samarję na sporządzonej kiedyś przez siebie mapie, zapisałyby ową chwilę na siatce chronologicznej, miałyby do oglądania piękny obraz tej rozmowy, uwydatniający postać Chrystusa Pana na tle krajobrazów Palestyny, odnalazłyby tę rozmowę w Ewangielji. Wszystko stanęłoby przed niemi, jak prawdziwie, naturalne, żywe.

Dzieci mają do opracowania Powstanie Kościuszkowskie z historji. Grupują więc portrety bohaterów, obrazki, dotyczące ich życia i działalności, oznaczają chwile dziejowe na siatce chronologicznej zaś teren działań na mapie, korzystają z odpowiednich czytanek, wierszy, biografji, życiorysów. Jaki interesujący byłby pokaz okresów niewoli, wskrzeszenia Polski i t. d.

W ten sposób, w miarę potrzeby dzieci grupowałyby sobie same pokazy i zestawienia, według zgóry opracowanej metody w każdym innym dziale.

„Czarodziejski śmietnik“, to praca tych, którzy się przygotowują do szkoły, to prace wstępne. Dzieci przy swoim stoliku mogą próbować swych sił malarskich, rysunkowych, mogą lepić coś z gliny, robić kwiatki, ubierać lalki, robić swoje ogródki z piasku, budować. One też chcą pracować ze starszemi, więc też przy nich wyładowują się w swej pracy twórczej.

Wytworzenie atmosfery naukowej, udogodnienie badań wpływa ogromnie na budzenie zainteresowań. Każdemu z nas łatwiej idzie praca przy odpowiednim urządzeniu biurka, gdzie mamy wszystko pod ręką, niż wtedy, gdy za każdym razem musimy dobierać sobie inne miejsce, wyszukiwać lub sporządzać pomoce potrzebne do pracy.

Ale skąd przyjdą pieniądze na takie urządzenie przy naszych mniej niż szczupłych zasobach materjalnych? Skąd brać materjały? Prawda, że parę komód, szaf — to coś kosztuje, ale same materjały pokazowe kosztowałyby mało, a zdobyć je możnaby z łatwością. Tak, wiele tablic pomocniczych, wykresów, map, rysunków wykonują uczniowie szkół powszechnych i średnich.

Wszystkie te piękne prace wystawowe idą niestety przeważnie do koszy prędzej. lub później. Prace tego rodzaju, wykonywane przez uczni odznaczają się wielką poprawnością, ale mało zwraca się na to uwagi, bo tych prac jest wiele. Gdybyśmy te rzeczy chcieli zbierać, wszystkie szkoły chętnieby nam przyszły z pomocą, bo oczywiście nie wiedzą nieraz same co z tem zrobić. A ileż mamy przeróżnych okazów w zakładach naszych. Jakiż pożytek przynieść może słój ze żmiją w formalinie, stojący gdzieś w szafie pomiędzy rupieciami? Jakaś tablica historyczna, lub przyrodnicza, zawieszone gdzieś tam na ścianie? Jakiś okaz kruszcu, przerzucany z miejsca na miejsce? Jakaś książka historyczna, lub przyrodnicza, umieszczona chociażby w bibljotece? Są to wszystko drogocenne rzeczy, wielkie pomoce do budzenia zainteresowań, ale dzieci wtedy z nich korzystać będę, gdy je zobaczą na odpowiedniem dla siebie miejscu, z którego, jakoby ożywione będą mogły barwnie i żywo mówić do nich w chwili twórczego zainteresowania.

Może ktoś powie: trzeba na to wiele czasu, dzieci i wychowawczynie muszą zaspakajać niezbędne potrzeby, to robota luksusowa, niekonieczna.

Wiele czasu tracą zakłady, posiadające szkoły powszechne, na urządzanie wystaw. Ileby pożytku przyniosła taka wystawa pozostawiona w odpowiednich ugrupowaniach na cały rok. Potem wszystko w dalszym ciągu samoby się kompletowało. Opróżniłoby się wiele szaf, półek, miejsc na inne rzeczy, a wszystkie drogocenne okazy znalazłyby się u siebie w domu. Zainteresowalibyśmy szerszy ogół, wiele rzeczy przyszłoby do nas z prywatnych domów, na swoje miejsce, by otrzymać życie i przemówić do dzieci.

Taka pracownia twórcza utrzymywałaby umysł dziecka w atmosferze prawdy, a nie frazesów.

Nie może to być przybytek, trzymany pod kluczem, w obawie, by dzieci czegoś nie zniszczyły. One wszystkie, duże i małe, przyczyniają się do budowania takiej pracowni. Same znoszą okazy, ratując je od zniszczenia, dają własne prace, to też same w dalszym ciągu czuwają nad całością. Taką wspólną robotę dzieci umieją uszanować, bo to robiła „Helenka", a tamto „Józek" malował, a tu leży „mój" obrazek.

Ileż pięknych ilustracyj, portretów, artykułów, drukowanych w pismach naszych, musi zapełniać śmietniska, zamiast spełniać rolę swego przeznaczenia. A przebogate zbiory pocztówek? a piękne prace dzieci i ich własne pomysły, czy zawsze uważać należy za rzeczy bezwartościowe dla innych?

Dyżurne przeznaczone do każdego poszczególnego oddziału mogłyby pilnować porządku, uzupełniać okazy i kompletować w dalszym ciągu. Taka paromiesięczna praca w każdym dziale byłaby korzystną dla rozwoju dziecka. A przytem, czyż to możliwe, żeby takie przeróżne grupowania, zestawiania, poszukiwania nie wpłynęły na pogłębienie charakteru, na powzięcie dalszych zainteresowań?

W takiej pracowni każde dziecko może w wielu wypadkach pytać i otrzymywać odpowiedzi, nie uzależniając się tak bardzo od czasu i humoru wychowawcy. Dzieci samorzutnie przechodzą do działu przyrodniczego, by tam się uczyć geografji itd. A ileż rzeczy możnaby tam właśnie umieścić w chwili, gdy wychowawca nie ma bezpośredniego wpływu na dzieci.

W takiej pracowni najbardziej rzeczowo, przez zmysły, idziemy do umysłu dziecka. W zakładach naszych rzeczowego oddziaływania na zmysły jest zamało.

Zainteresowanie to największa potęga, normująca umysły ludzkie na obszarze świata, to siła na godzenie poważnionych, na sublimowanie niepożądanych impulsów i rozwiązywanie ujemnych kompleksów, to niezawodna potęga, zniewalająca do czynu!

Posiadając taką pracownię twórczą w zakładzie, dzieci wniosą do szkoły umysł żywy, co może uważać, zastanawiać się, pracować Wielka to będzie pomoc dla nauczycieli wśród niesfornej często gromady dzieci. *W. R.*

Przemówił wychowawca.

Kurs zakończony.

Pełen wiary w swoje siły i chęci do pracy wraca wychowawca do swego zakątka, aby wprowadzić zdobytą teorję w czyn.

Przed oczyma, jak żywe, wstają piękne postacie wielkich pedagogów: Pestalozzi, Montessori, Claparede i wielu, wielu innych;

Systemy wychowawcze: społeczny, grupowy, rodzinkowy, szwajcarskie pawilony, wieś Kościuszkowska, ślicznie urządzone pracownie i z zamiłowaniem pracujące dzieci; wystawy robót, zbiory różnego rodzaju, orkiestra dla dzieci; wycieczki kilkodniowe w urocze miejscowości Polski...

Dobrze powiedział jeden z prelegentów: „My w Polsce, znajdujemy się w znacznie lepszym położeniu niż wychowawcy zagranicą. Tam już wszystko zrobione i ludzie głowią się nad tym coby jeszcze zrobić.

A u nas, jakąkolwiek dziedzinę dotknąć, wszędzie ugór.

Tylko zakasaj rękawy i weź się śmiało do pracy...

Myśli wychowawca: wiedzę mam, chęci mi nie brak... więc... do pracy!...

Wychowawca zebrał dzieci. Opowiedział o pięknych robotach w internatach, które widział. Zagrzał dzieci do pracy. O środki i materjały obiecuje się wystarać w Zarządzie. Dzieci organizują się, opracowują plan pracy, dzielą się rolami. Kto co zrobi, kiedy, jak długo...

Po kilku dniach otrzymują odpowiedź od Zarządu dla wychowawcy:

„My na chleb gotówki nie mamy, a pan o głupstwach myśli".

Wychowawca jednak nie daje za wygraną. Tyle pań w Zarządzie. Możeby się postarały o ofiarowane narzędzia i materjał?

O, to co innego! Ten plan zyskuje aprobatę pań z zarządu. Organizuje się Komisja główna, kilka podkomisyj, posiedzenia... zaczyna się zbiórka. Po miesiącu obliczamy rezultaty: 2 młotki, lecz dla dzieci niezdatne, bo zaciężkie, i gwoździe...

Ano trudno... trzeba i za to podziękować, ofiara!...

„Ja takich wypieków dostawałam, jak zbierałam! — żali się jedna z pań opiekunek — bo wszędzie odmawiają!"

Łatwo pojąć, jak wielka konsternacja ogarnia dzieci. Już radośnie marzyły o pracy — a tu znowu nudy... bezczynność...

Wychowawczyni zrzeka się z musu wielkich zamiarów. Wypożycza nożyczki, dostaje papier, patyczki, kamuszki, glinę i próbuje zająć dzieci...

Do pokoju wchodzi „pani opiekunka". Pogardliwie ogląda zaśmiecony pokój, zabrudzone ręce dzieci i rzuca głośno uwagę wychowawczyni:

„Nie rozumiem, jak pani nie razi ten brud, i śmieci naokoło! I to się nazywa nowoczesna pedagogika!..."

Wychowawczyni czerwieni się, gryzie wargi, łzy w oczach... ale nic nie odpowiada...

Dzieci porozumiewają się między sobą wzrokiem, uśmieszkami, półsłówkami...

Między dziećmi, wychowawczynią i Zarządem utworzyła się odrazu wielka otchłań nieufności, pogardy i złości... Nie tak łatwo będzie tę otchłań zasypać...

Według ostatnich instrukcyj Ministerstwa, Kierownik ma przyjąć udział w posiedzeniach Zarządu. Jako odpowiedzialny za całokształt prowadzenia internatu, powinien mocno trzymać ster w ręku, aby kierunek wychowania nie robił zygzaków, nie zmieniał dziś tego, co wczoraj uznał za dobre, nie piętnował tego jutro, w co wierzy dziś.,.

Regulaminy i instrukcje nie obowiązują jednak filantropji.

„Ja płacę, ja ofiaruję! — więc co mnie kto może rozkazać!"

„Kierownik — rozumuje filantropja, — powinien tylko wykonać to, co mu się rozkazuje. Udział jego w Zarządzie zbyteczny".

Stąd powstaje dziwna sytuacja. Nie mając wpływu na uchwały, lecz będąc tylko wykonawcą poleceń, musi kierownik szukać krętych dróżek, aby uniknąć obcych błędów, za które wszakże jest odpowiedzialny. Pokryjomu, niewidocznie wprowadza wychowawca to, co uznaje za dobre, a co jednak nie spotykało się z uznaniem Zarządu.

Niebezpieczna to i ciernista droga... Niejeden wychowawca poślizgnął się na niej...

Urządził wychowawca z dziećmi Koło rozrywek. Zebrano fundusz. Kupiono piłki, łyżwy, uplanowano cały cykl wycieczek. Dostali ulgę do kina i na koncert... Zwraca się wychowawca do Zarządu o aprobatę i pomoc...

Ale na posiedzeniu panie opiekunki przypominają sobie, że dzieci piłką wytłukły szybę, ktoś kiedyś na ślizgawce złamał nogę, na wycieczce był wypadek — ktoś utonął albo przepadł, w kinie się źle zachowywały.

Więc — nie pozwalają..,

Motywy?... „Bo niema pieniędzy na zbytki, bo, o ile dzieciom wszystko dać, to im się w głowie przewróci, bo i tak już dzieci zadobrze mają".

A dzieci tak niecierpliwie czekają na odpowiedź wychowawcy...

Przecież powiedział, że się postara. Jak tu bez bólu i krzywdy zabrać to, co już uważały za swoje!

Nie zraził się jednak wychowawca.

Zaczyna „prywatnie“ przekonywać poszczególnych członków Zarzadu, w pierwszym rzędzie tych, którzy go prędzej mogą zrozumieć i poprzeć.

W Zarządzie zawrzało. Powstały dwie, może trzy partje. Współzawodnictwo rozwinęło się nadzwyczajne. Każda z tych partyj chce podług swego „widzimisię“ pokierować zakładem.

Co ma zrobić wychowawca? Czyje polecenia ma wykonać?

Kierownik w instytucjach filantropijnych nie angażuje administracyjnego personelu, ani też niema prawa wymówić im posady. Sprawa leży wyłącznie w kompentencji Zarzadu.

Stąd dwie odmienne władze: administracyjna — gospodyni, i pedagogiczna — kierownik lub wychowawca. Władzą wyższą jest Zarząd.

Czy jest zgoda między wewnętrznym personelem? Prawie nigdy.

Rozbieżne są środki opanowania dzieci, metody działania, cele...

Gospodyni jest zawsze blizka paniom z Zarządu. Jakoś łatwiej porozumiewają się.

Jej żądania: grzeczność dzieci, nie brudzenie, nie dokazywanie, milczenie podczas obiadu, spokój, cisza, zjedzenie wszystkiego, co się podaje, bez kaprysów i t. p. — są łatwo zrozumiałe.

Rodzą się konflikty, nieporozumienia wewnętrzne, których się nie da ukryć przed dziećmi. Czy może ktoś niewtajemniczony w zawiłe arkana wzajemnej walki, niezawsze otwartej i uczciwej, zrozumieć jak trudno w podobnych warunkach wychować powierzoną dziatwę?

Podczas wzajemnych konfliktów na tle zasadniczem, pozycja wychowawcy jest bardzo słaba.

On nie ma za sobą ani jednej, ogólnie przyjętej, teorji wychowania, ani jednego bezsprzecznego autorytetu.

Szewc, krawiec, stolarz, doktór, inżynier i t. d. są to zawody, i człowiek niepowołany nie podejmie się ani szycia butów, ani budowania mostów.

Natomiast, kto się nie zna na wychowaniu? Ile matek uznaje, że nie potrafi wychować dzieci na sposób najlepszy?

Dlaczego Pani X, która wychowała dwóch synów inżynierów i córkę medyczkę ma się zgodzić, że jest mniej kompetentną w sprawie wychowania sierot, niż wychowawca, który może jeszcze wcale dzieci niema?

Dowiedział się personel wychowawczy internatu o rozporządzeniu Ministerstwa w sprawie Kursów dokształcających dla wychowawców.

Kursy, odczyty, seminarja, wycieczki... Toż-to każdy wychowawca marzył o zdobyciu wiedzy i nowych wrażeń.

Dowiedzieć się o nowych metodach, stosowanych na szerokim świecie, przedyskutować zagadnienia życia internatowego...

Zresztą, nietylko dla siebie potrzebna im jest wiedza.

Skorzysta z tego w pierwszym rzędzie internat i jego pupile.

Zwracają sie więc do Zarządu z prośbą o zwolnienie jednego choćby wychowawcy na kursy warszawskie. Zastępstwo zorganizują tak, żeby i internat nie ucierpiał na tem.

Zarząd namyślił się...

„Właściwie, poco nam te kursy. Do 1933 roku mamy prawo mieć nasz obecny personel, a po tym terminie, o ile będziemy zmuszeni, zawsze możemy angażować wykwalifikowany personel. A teraz wysłać — będzie to dla nas kłopotliwie i niewygodnie. Zresztą, wielkich rzeczy tam i tak nie usłyszą. Pedagogiką nowoczesną dzieci syte nie będą!..."

Więc — nie pozwalamy!

Różnie reagowali na tę decyzję wychowawcy. Większa część tchórzliwa i zależna, poddała się bez oporu rozkazowi.

Będzie ona „wyrzucona" w roku 1933. Mniejsza zaś, energiczniejsza, zaryzykowała i została przyjęta na kursy.

Była ona wydalona *natychmiast*, bez 3-ch miesięcznego wymówienia, bez urlopu, lub odszkodowania.

„Za niestosowanie się do decyzji Zarządu i samowolne opuszczenie posady".

Opinja o wychowawcy nie tyle jest zależna od jego pedagogicznych zdolności i sposobu pracy, ile od wrażenia, jakie czyni on na Zarządzie lub na osobie, mającej pewny wpływ na członków Zarządu. A więc liczyć się musi z sąsiadką, która nie znosi krzyku i hałasu dzieci, z przygodnym ofiarodawcą, przyjezdnym bogatym gościem, który ma zamiar ofiarować pewną kwotę na internat...

Nie może się wychowawca nie liczyć, bo właśnie od tej opinji zależny jest jego byt i możność pracy.

Wychowawca w internacie, utraciwszy posadę, o co zresztą, wcale nie trudno, traci odrazu wszystko: mieszkanie, utrzymanie i pracę.

Bez uciułanego grosza czuje się zupełnie zdany na łaskę i niełaskę tych właśnie pań dobrodziejek, które decydują o jego losie,

Przy tych warunkach trzeba niesłychanie dużo cywilnej odwagi i męstwa, żeby bronić *swej prawdy*, wbrew ogólnie przyjętym zasadom,

Skąd czerpać tą siłę? i czem wzmocnić osłabionego ducha w momentach osłabienia i rozczarowania? Wskażą nam, wychowawcom, na źródła wiedzy, literaturę, potrzebę samokształcenia...

Podobna rada zakrawa na złośliwą ironję, bo wychowawca po 16 godzinnej pracy nie ma ani sił, ani możności dojść do książki.

To właśnie jest przyczyną stałej wędrówki wychowawców z zakładu do zakładu i zupełnego opuszczenia tej placówki przy pierwszej lepszej sposobności.

Nas, wychowawców, los obdarza stale podwójnym skarbem:

Zamiłowaniem do samodzielnej twórczej pracy i zależnością niewolniczą od czynników niemiarodajnych; nauką patrzenia i odczuwania oraz — surowym rozkazem życia: zamykać oczy i przytępiać zmysły!

Całą plejadą pedagogów w teorji i — „trudnościami wychowawczemi" w praktyce.

W tem właśnie tkwi tragedja wychowawcy.

Czy jest możność zapobiec choć w części krzywdom wychowawcy? Kto jest w pierwszym rzędzie powołany to uczynić?

Otóż, zdaje nam się, że sprawę tę mogłoby ująć w swoje ręce Ministerstwo lub Województwo, organizując:

1) miesięczne konferencje wychowawców i zarządów pod kierownictwem swego wizytatora (pedagoga).

Rezolucje, przyjęte na takich konferencjach byłyby obowiązujące dla internatów.

2) W kompetencji wizytatora leży podział zapomóg, które powinny być użyte, w pierwszym rzędzie na polepszenie sposobów pracy pedagogicznej, urządzeniu pracowni, wycieczek, ogródków, na wychowanie fizyczne i t. d.

3) Wizytator jest wyższą instancją, do której powinni się zwracać wychowawcy i zarząd na wypadek konfliktu.

4) Roczne ogólno krajowe konferencje czynnych wychowawców, na których można byłoby się zapoznać z nowym dobytkiem wiedzy pedagogicznej, oraz odbyłaby się żywa wymiana zdań, ogłaszane rezultaty pedagogicznych prób i wynalazków.

Muzyka w zakładzie wychowawczym.

Będąc z zawodu nauczycielką muzyki fortepianowej i chórów, szukałam między dziatwą i młodzieżą ładnych głosów, muzykalnego ucha, zdolności i talentów — i mam pewne dane sądzić, że, jeżeli w życiu mojem nie spotkałam się, jako wychowawczyni szkolna czy zakładowa, z jakiemiś osobliwemi trudnościami — zawdzięczam to w wielkim stopniu muzyce, która mi otwierała serca i dusze dzieci, poznałam je lepiej i stąd łatwiej kierować niemi mogłam. Podstawą znajomości mojej z dziećmi jest chór kościelny i świecki. Same próby chóru są świetną szkołą cnót społecznych: punktualności, przystosowania się do innych, odpowiedzialności, rygoru, pomijając już sam postęp w umiejętności śpiewu, władaniu głosem, w pamięci muzycznej — w zaznajamianiu się teoretycznem z muzyką, co na ogół młodzieży bardzo dobrze wpływa, pociąga ją i interesuje, a rywalizacja wzmaga jeszcze zapał. — Z zasady nie wykluczam z prób chóralnych nawet najniezdolniejszych (jedynie wady chorobowe krtani zmuszają mnie do usunięcia dziecka od śpiewu), bo zdarza się, że po dłuższej usilnej pracy rozwijała się muzykalność i głosik, a zresztą względy wychowawcze wskazują, że dziecko więcej zyskuje na próbach, niż chór traci na jego współudziale. Dziewczynki zdolniejsze w śpiewie, z wrodzoną muzykalnością, a jest ich procentowo znaczna liczba — lub z trudniejszym charakterem — uczę gry fortepianowej. I wtedy doskonała harmonja panuje w internacie (mówię o internacie małolicznym 10—15 dziewczynek). Każdą wolną chwilę od nauki dziewczynki spędzają przy muzyce — inne, które nie grają — otaczają z robótkami lub książkami instrument, uczą się lub pracują, słuchając — zadowolone i dumne z koleżanki, gdy im jakąś piosenkę zagra, lub walczyka, którego można tańczyć. Niema wtedy większej przyjemności dla dziewczynek jak dom. Muzyka je tak trzyma, że wypraszają się nawet od lubianych skądinąd spacerów, lub przedstawień kinowych. Jeszcze większe uznanie całego grona koleżanek dla młodych artystek wzbudzają, zdarzające się czasem — wtargnięcia do internatu jakiej gromadki pątników, (Internat leży w bliskości Jasnej Góry, a ogród w dzień często otwarty daje możność takich wtargnięć do odosobnionego domu, mieszczącego internat), którzy słysząc muzykę wchodzą do uczelni i pomimo protestów rozsiadają się na podłodze, aby słuchać, jak pięknie „panna gra...“ I dopiero wezwanie starszych usuwa zachwyconą gromadkę ludu śląskiego, bo ci są, jak widać najwrażliwsi na muzykę, — z przybytku radości dziecięcej.

Lecz największą uroczystością muzyczną dla całego internatu jest chwila, gdy najlepiej grająca koleżanka akompanjuje na fishar-

monji chórowi w kaplicy w czasie nabożeństwa. Wszystkie wtedy najżywszy udział w jej grze biorą, przewracają kartki i rozpromienione patrzą, jakie to wrażenie robi na słuchaczach; w śpiewie czuć nadmiar emocji. Te momenty muzyczne zbliżają i łączą je ze sobą, wytwarzając wśród nich atmosferę więcej, niż koleżeńską — przyjaźni siostrzańskiej. To samo zresztą zauważyłam, jako wychowawczyni szkolna i u chłopców: tę zbiorową dumę pewnej klasy, gdy się znajdzie grający lub ładnie śpiewający kolega. — Co zaś do lekcji muzyki fortepianowej — to przebywanie chwilowe sam na sam z uczennicą przy instrumencie wytwarza atmosferę serdeczną, szczerą i takiego zaufania, że najtrudniejsze sprawy wychowawcze bywają w paru słowach rozstrzygane. Mięknie przy tych lekcjach szczególnie upór i zaciętość dziewczynek.

Rekreacje niedzielne przy grach, śpiewach i tańcach z towarzyszeniem fortepianu ogromne też usługi oddają wychowawczyni. Poznaje się dzieci doskonale: ich temperament, upodobania, rozwój instynktu towarzyskiego i jego uszlachetnienie. Dziecko z obudzonem zamiłowaniem do sztuki — staje się innem. Sztuka go uszlachetnia, uduchowia, łagodzi i uspokaja nadmierne podniecenie młodzieńczego wieku.

Znalazłam więc w muzyce doskonałą pomoc w sprawie wychowania dziewczynek — i myślę, że gdyby na tę sztukę zwrócono większą uwagę w naszem społeczeństwie — iłeby ona dobrego zdziałać mogła tak w gronie rodzinnem, jak i w życiu towarzyskiem. Na wsi polskiej, gdzie się naprawdę tyle zdolności i talentów ukrywa i w małych miasteczkach — muzyka wyrugowałaby plotki, bezmyślne spędzanie czasu, alkocholizm i inne gorsze jeszcze nałogi.

Mówiąc o wpływie muzyki, zastrzegam, że traktuję ją, jako sztukę piękną: musica sacra, — która z muzyką podniecającą nerwy i wyuzdanie — musica profana — nic nie ma, prócz dźwięków, wspólnego.

Zblendzka.

Z zycia naszej organizacji.

Oddział Warszawski Z. Z. W. odbył dnia 15 listopada 1930 r. Walne Zebranie, w sali Związku przy ul. Hipotecznej 5.

Obecnych, zapisanych na listę, było 15 osób. Zebranie zagaił kol. Mazurkiewicz, witając przybyłych gości, koleżanki i kolegów. Zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego członka Oddziału Brata Paschalisa ze Zgromadzenia B-ci Albertynów.

Kol. Winiarski wygłosił referat, w którym wskazywał na potrzebę ideału społecznego w wychowaniu i należytego przygotowania wychowawcy do zawodu.

Kol. Tomula wygłosił referat organizacyjny, w którym przekonywał o konieczności aktywniejszej pracy organizacyjnej.



Członkowie Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Wychowawców

Koleżeńska „herbatka" pozebraniowa w dniu 15 listopada 1930 r.

Wygłoszone referaty wywołały ożywioną dyskusję, w której zabierało głos szereg osób z pośród zebranych.

Sprawozdanie ogólne z działalności Oddziału składali kol. kol. Mazurkiewicz i Libura, kasowe kol. Kilian. W dyskusji, która się wywiązała nad sprawozdaniem podano szereg projektów przyszłych prac Oddziału. Projekty te uchwalono w wolnych wnioskach. Zebranie udzieliło absolutorjum ustępującemu Zarządowi Oddziału.

Zebrani wybrali nowy Zarząd, który się ukonstytuował następująco: Przewodniszący kol. Tomula, Sekretarz kol. Mazurkiewicz, Skarbnik kol. Kamiński, Kol. Korytowska objęła przewodnictwo Sekcji Kulturalno-Oświatowej, a kol. Libura Sekcji Propagandowo-Prasowej. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali wybrani kol. kol. Szumanówna, Zabłocki i Zgorzelski.

Po zebraniu odbyła się towarzyska „herbatka" w bardzo miłym nastroju koleżeńskim, który ułatwił wzajemne poznanie się członków i sympatyków Związku.

Wybrany Zarząd wziął się już dość energicznie do pracy, uruchomiając Sekcje: Oświatowo-Kulturalną, Prasową i Porad Prawnych, tak samo strona finansowa Oddziału dzięki staraniom skarbnika kol. Kamińskiego znacznie się poprawia, i jeżeli członkowie Oddziału nadal będą wpłacać regularnie składki członkowskie, to Oddział będzie mógł wiele prac przedsięwziąć dla dobra naszego zawodu i dla wszystkich.

Siedziba Oddziału mieści się przy ul. Jagiellońskiej 3|5 telefon 10-22 98, godziny urzędowe codziennie, od 14-15-tej.

Strzały do dzieci.

Pod powyższym tytułem ukazał się w lipcu w „Kurjerze Warszawskim" artykuł p. Jana Czempińskiego, który w gorącem i jakże słusznem oburzeniu wskazuje na istniejącą lukę ustawodawstwa, protestując przeciwko samosądom ciemnych uzbrojonych dozorców leśnych. Artykuł p. J. Czempińskiego podajemy poniżej prawie w całości, licząc, że powrócenie do tej sprawy w piśmie wychowawców, którzy w statucie swego Związku mają obowiązek obrony interesów dzieci, zwróci większą uwagę czynników miarodajnych i przyśpieszy należyte załatwienie.

Redakcja.

Przed kilku dniami obiegła prasę notatka tej treści, iż dwaj chłopcy zbierali w lasku bielańskim, za cytadelą, drzewo, co jest zakazane. Na widok dozorcy, chłopcy poczęli uciekać. Nie uciekli: dogoniły ich kule z broni dozorcy. Obaj chłopcy odnieśli rany.

Nie są to przypadki wyjątkowe. Przed pewnym czasem, w pewnym lesie w okolicy Piotrkowa, dozorca zastrzelił dwoje dzieci, zbie-

rające jagody czy grzyby. Niedawno dostał kulę w płuca wyrostek który kradł węgiel ze składów kolejowych.

Na wsi bywają dość częste wypadki strzelania do ludzi starszych i do dzieci, zbierających w lasach jagody, grzyby czy drzewo.

Mamy tu dwa fakty: po pierwsze, iż dość często dzieci (i starsi), wbrew zakazom popełniają kradzieże leśne.

Powtóre: wbrew prawu przypadki podobne są karane drogą samosądów. Karane są przez najwyższy i nader rzadki w sądach wymiar kary: przez stosowanie bez śledztwa, bez dochodzenia sądowego bez obrony — kary śmierci.

Jest w tem coś potwornego. Można wyrazić zdziwienie, czemu w kraju o wysokiej kulturze, jak Polska, nie wystąpiły przeciw tym bezprawiom, dzikim samosądom, organizacje opieki nad dziećmi, wśród których istnieje przecież zorganizowana opieka nad dzieckiem występnem.

Stoimy na twardym gruncie potępienia wszelkiego występku a zatem i kradzieży. Nie próbujemy wysuwać znanych badaczom dziec występnych motywów kradzieży, spełnianych przez dzieci. Nie będziemy wysuwali argumentów ciemnoty, nieodpowiedzialności moralnej i częstego w tych wypadkach nakazu rodziców czy opieki. Nakazu tego rodzaju, iż dziecko chętniej spełnia kradzież w lesie czy inną, aniżeli ma się narażać na bicie, głodzenie i inne udręki.

Pomińmy te wszystkie argumenty, drobiazgowo zbadane przez tych, którzy blizko stykają się z przestępczością dzieci. Wbrew dzisiejszym, stosowanym w całym świecie kulturalnym metodom wysokiego i rozumnego humanitaryzmu w stosunku do dzieci, czy starszych, spróbujmy być bezwzględnymi i surowymi sędziami, stojąc na gruncie, iż dziecko występne zasługuje na wysoki wymiar kary.

Niechaj nam i w tym przypadku ktokolwiek wskaże. jaki kodeks i w jakim kraju pozwala stosować do dziecka, kradnącego jagody grzyby czy gałęzie w lesie — karę śmierci?

Jednak zwyczajowo to straszne prawo śmierci pozostawiono w Polsce w rękach dozorców, leśników, stróżów i t. p., należących przeważnie do ludzi ciemnych, nierzadko analfabetów.

Ci ludzie nie są winni. Oni spełniają dany im nakaz. Powierzają im obronę dobytku leśnego. dają broń w rękę i nakazują strzelać nawet w takich niewinnych przypadkach, gdy dziecko ucieka z dzbanuszkiem poziomek.

Czyż to nie potworne, gdy dziecko z jagodami w ręku ponosi śmierć lub conajmniej kalectwo za taki występek?

* * *

Jeśli chodzi o obowiązujący u nas kodeks, prawo przewiduje użycie broni w obronie życia własnego. Jest więc zrozumiałe, gdy uzbrojony stróż leśny strzela do kłusownika czy do ludzi rąbiących drzewo w cudzym lesie, o ile złoczyńcy występują w obronie swej czynnie i mogą zagrażać życiu dozorcy.

Ale strzelać do uciekającego dziecka z grzybami, poziomkami czy z wiązką chrustu?..

Jan Czempiński.

Z życia zakładu na Kresach Wschodnich.

Na terenie województwa warszawskiego dzięki intensywnej działalności tutejszych społeczników z panem wojewodą Beczkowiczem na czele, poświęcających się pracy w dziedzinie opieki społecznej, przed dwoma laty powstał Międzykomunalny Związek Opiekuńczy Województwa Nowogródzkiego, który utrzymuje szereg zakładów opiekuńczo-wychowawczych dla różnych kategorji dzieci płci obojga.

Jednym z nich jest schronisko dla chłopców w Adampolu, w powiecie nowogródzkim, z życia którego pragnę podać skromną garść uwag. Zakład nasz położony jest w ośrodku dawnego majątku Adampol, który, po uzyskaniu Niepodległości, został rozparcelowany: a poszczególne działki nadane osadnikom wojskowym. Cały teren zakładowy obejmuje około 18 h., z czego 4 h. łąk, 6 ziemi ornej, 4 sadów, a na pozostałej przestrzeni rozmieszczone są zabudowania zakładowe, w skład których wchodzą następujące budowle: 2 piętrowy gmach internatowy, 1 piętrowy gmach szkolny i administracyjny, stodoły, stajnie, obory, drwalnia, lodownia, elekrownia. Ten pierwszy przed rokiem został częściowo zniszczony przez pożar, to też w bieżącym roku kosztem 60 tysięcy złotych został kompletnie odrestaurowany.

W zakładzie adampolskim przebywa 130 chłopców w wieku szkolnym, pochodzących przeważnie z województwa nowogródzkiego. Wychowankowie nasi 90% sieroty zupełne i półsieroty, pozostali posiadają obojga rodziców, ale żyjących w takich warunkach, że nie są w stanie swych dzieci utrzymywać i należycie wychowywać.

Wychowanek po przyjęciu do zakładu przebywa aż do ukończenia szkoły powszechnej i 15 lat życia, poczem zostaje skierowany do odpowiedniej szkoły zawodowej, w zależności od zamiłowania, zdolności i przydatności zawodowej, nie zrywając jednak kontaktu z zakładem macierzystym, aż do ukończenia zawodu i usamodzielnienia się.

Jeśli chodzi o sposób kształcenia ogólnego wychowanków, to naukę w zakresie pierwszych czterech oddziałów pobierają na miejscu, a oddziały V, VI, VII uczęszczają do szkoły powszechnej, odległej o 3 km.

Ponieważ wychowankowie po ukończeniu szkoły powszechnej kierowani są do szkół zawodowych—przeto na miejscu żadnych warsztatów mających na celu przygotowanie zawodowe nie prowadzimy. Mamy jednak komplet narzędzi szewckich i stolarskich, oraz odpowiednie pomieszczenia, gdzie uskuteezniamy własnemi siłami drobne reperacje, tak obuwia, jak również sprzętów i mebli zakładowych.

Personel zakładu stanowią kierownik, lekarz-przyjezdny prefekt, 4 wychowawców, sanitarjuszka, gospodyni, oraz 8 osób służby niższej, nie licząc personelu nauczycielskiego będącego na etacie kuratorjum.

Jak z powyższego widzimy, ilość osób służby niższej, w stosunku do prac i potrzeb zakładowych, jest wprost znikoma, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że osoby te obsługują kuchnię, pralnię, piekarnię, chlewnię, gospodarstwo rolne, oraz elektrownię.

Dzieje się to dzięki temu, że w życiu naszego zakładu stosujemy jaknajdalej idący współudział wychowańców w pracach, mających na celu zaspokojenie codziennych potrzeb zakładowych. Wychodzimy z założenia, że jak wszystkie inne czynniki, tak i praca jest czynnikiem wychowawczym, że człowieka wychowują nietylko rodzice, a w danym wypadku kierownik z wychowawcami, nietylko szkoła, ale wszystek materjał go otaczający. Wychowankowie nasi w zależności od wieku i rozwoju fizycznego spełniają ochoczo i wesoło szereg czynności, wchodzących w zakres codziennych potrzeb zakładowych, a więc zamiatają, okurzają, myją, szorują, stykają się z kuchnią, pralnią, a w lecie pomagają w ogrodnictwie i rolnictwie. Wszelkie prace wykonywane sa drogą dyżurów, do których zgłaszają się sami wychowankowie. Jednostki prac układane są przez wychowanków wspólnie z wychowawcami. Tą drogą staramy się wychowywać ludzi przygotowanych do życia, tą drogą mogliśmy zdobyć pewne oszczędności, za które zbudowaliśmy piękną scenę, nabyliśmy 5 lampowy aparat radjowy za 1.400 zł., tą drogą możemy prenumerować 10 pism dziecięcych i myśleć o założeniu wzorowej czytelni dziecięcej. Wychowankowie nasi o tem wiedzą i z tego bardzo się cieszą.

Pod względem systemu pupile nasi, w zależności od wieku i poziomu umysłowego podzieleni są na cztery grupy na czele których stoją wychowawcy. Każda grupa posiada swoją sypialnię. Sala rekreacyjna i jadalnia są wspólne. Posiłki spożywamy cztery razy dziennie. Jadamy to, co najlepiej lubimy, to co nam daje nasza ziemia nowogródzka i co od kołyski jeść przywykliśmy, a więc; pod różnemi postaciami ziemniaki, kasze, marchew, buraki, kapustę, brukiew, fasolę, groch itp. Mięso mamy trzy razy w tygodniu, przeważnie z wieprzy utuczonych przez samych siebie. Samo mięso nie wielką nam sprawia radość, ale po zabiciu każdego wieprza mamy kiszki, kiełbasy,

salceson, a do tego, aż się uszy trzęsą. Jadamy wszyscy z jednej kuchni, żaden z pracowników odozielnej kuchni nie prowadzi.

Codzienne życie naszych wychowanków można podzielić na dwa zasadnicze okresy; okres życia szkolnego i okres życia pozaszkolnego. W szkole wychowankowie przebywają pod wyłączną opieką nauczycielstwa, poza szkołą pod opieką wychowawców. Kontakt i współpracę z nauczycielstwem utrzymujemy jaknajściślej. Szkoła, jak zresztą z jej obowiązków i założenia wynika wypełnia wychowankom czas nauką. Poza szkołą wychowankowie odrabiają lekcje, spełniają dyżury, spędzają czas na pogadankach, śpiewie, muzyce, albowiem posiadamy własny zespół mandolinistów, harcerze biorą udział w grach i zabawach na powietrzu, lub w razie słoty słuchają odpowiednich audycyj radjowych. W porach wieczorowych załatwiamy szereg spraw natury społecznej, lub przeprowadzamy próby i przedstawienia teatralne.

Te ostatnie mocno nas absorbują, albowiem nasze kółko kulturalno-oświatowe ani jednego święta, lub rocznicy narodowej nie przepuści płazem. Ostatnio w dniu 11 listopada, poza okolicznościową pogadanką, wygłaszaniem wierszy i deklamacyj, muzyki i śpiewów, odegrana została komedyjka w trzech odsłonach p. t. „Polska już wolna". W dwa dni potem uczciliśmy patrona młodzieży świętego Stanisława Kostki. Na Boże Narodzenie projektowane jest „Betleem Polskie". Na każdą oroczystość przybywa do nas sporo gości z okolicy, zwłaszcza osadników wojskowych, dla których podwoje nasze chętnie otwieramy. W niedzielę i święta z paradą, bo z werblem, muzyką idziemy na nabożeństwo do kościoła parafjalnego. W kościele bez nas jest głucho i pusto, bowiem wszyscy nieomal wychowankowie nasi stanowią jedyny chór tamtejszy parafji, zresztą poza nami wszystkie rodziny wyznania rzymsko-katolickiego, należące do tej parafji można policzyć na palcach. W niedzielę i święta, a w czasie wakacji i w dni powszednie, urządzamy wycieczki do lasów, rzek i innych godnych zwiedzania miejsc, zabierając najczęściej ze sobą posiłki, przyrządy do gier i zabaw, aparat fotograficzny, oraz instrumenty muzyczne. Dla chłopaków jest to nietylko rozrywka, nietylko sensacja, ale popis, który wbija ich w dumę, że są wychowankami schroniska dla sierot, zwłaszcza wtedy, kiedy na odgłos muzyki, lub śpiewu biegną setki dzieci i dorosłych ludzi z okolicznych wiosek i krzyczą: „adampolskie studenty idut".

Wśród personelu zakładowego niema najmniejszego rozdźwięku, wszyscy tworzymy jakby jedną dobrze zgraną rodzinę i to tylko uprzyjemnia nam ciężką prccę wychowawczą. Zabierając dziś głos o tem, jak żyjemy i pracujemy tu na kresach, czynię to dlatego, aby zachę-

cić Szanownych kolegów i koleżanki do wypowiedzenia się za pośrednictwem „Wychowawcy" w sprawie, co i jak robi się gdzieindziej z jednej strony, a następnie aby obalić niesłuszne mniemanie wielu wychowawców, zwłaszcza poszukujących pracy, że „kresy to dla wygnańców losu" z drugiej strony.

Henryk Poszwiński

Zjazd Kierowników Zakładów Opiekuńczych Województwa Nowogródzkiego

Z inicjatywy Zarządu Międzykomunalnego Związku Opiekuńczego Województwa Nowogródzkiego odbył się w dniu 14|X b. r. zjazd kierowników zakładów opiekuńczych, utrzymywanych przez Związek.

Zjazd zagaił Prezes Zarządu Związku p. Sochacki dłuższem przemówieniem, zaznaczając, iż utworzony niedawno Związek postawił sobie za cel podnieść zagadnienie opieki zakładowej na wyższy poziom niż dotychczas, kiedy zakłady utrzymywane były przez poszczególne powiaty, przyczem zagadnienia opieki społecznej były traktowane na ostatnim planie. Zarząd Związku chce w Zjeździe widzieć zamknięcie pierwszego organizacyjnego okresu istnienia Związku i otwarcie okresu nacechowanego pogłębieniem i podniesieniem na wyższy poziom pracy wychowawczej, Zarząd Związku uważa za niezbędne odbywać tego rodzaju zjazdy perjodyczne, by przy wymianie poglądów na aktualne tematy i wprowadzeniu tej samej rodzinnej atmosfery, która winna panować w zakładach jako takich — spełnić jaknajlepiej zadanie wychowania młodzieży, licząc się przytem z temi trudnemi warunkami gospodarczemi, jakie obserwujemy na wsi kresowej.

Obecny na Zjeździe w towarzystwie Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej p. Osińskiego — Wojewoda Nowogródzki p. Z. Beczkowicz scharakteryzował rolę władz nadzorczych nad związkiem, zapewniając, iż wytrwała praca w Zakładach może zawsze liczyć na pomoc władz państwowych.

Następnie wysłuchano referatu p. Juncewicza — urzędnika Wydziału Opieki Społecznej, na temat aktualnych zagadnień wychowawczych. Referat był ujęty, jako omówienie i własna ocena naczelnych zasad wychowawczych. Nad referatem wywiązała się dyskusja, której punkt ciężkości skoncetrował się nad zagadnieniami: wynagrodzenia wychowanków za pracę w gospodarstwie zakładu, organizacji i zakresu opieki lekarskiej, oraz z zekresu (głębokości) podziału wychowanków na grupy dla celów wychowawczych.

Następnie Prezes Zarządu Związku mówił o sprawach organizacyjnych — zakresie uprawnień kierownictwa i stosunku do Zarządu Zwiazku.

Kierownik Biura Związku p. Chicewicz omówił aktualne zagadnienia budżetowo-rachunkowe i gospodarcze — precyzując obowiązki kierowników zakładów w tym zakresie.

W końcu wysłuchano referatów p. Hryszkiewiczówny kierorowniczki schroniska dla dziewcząt w Zdzięciole oraz p. Poszwińskiego kierownika schroniska dla chłopców w Adampolu na temat udziału wychowanków w pracach, mających na celu zaspokojenie potrzeb gospodarczych Zakładu. W wyniku dyskusji uznano, że pożądanem jest stosowanie tej pracy w jaknajszerszym zakresie, granicą winna być zdolność fizyczna i odpowiednie miejsce w rozkładzie dnia, ważnem jest odpowiednie zorganizowanie pracy na płaszczyźnie radosno-zabawowej wreszcie koniecznym jest dobry przykład w pracy ze strony wychowawcy.

W wolnych wnioskach p. Poszwiński podniósł potrzebę zorganizowania w Nowogródczyźnie oddziału Związku Wychowawców, poczem Zjazd zamknięto.

Centralizacja Opieki na dziećmi i mł. na terenie woj. Nowogr. ujęta przez Związek Op., jest wielkim krokiem naprzód w kierunku jej ulepszenia.

Dotychczas w kraju jedynie na terenie woj. kieleckiego stnieje podobna instytucja.

Zarząd Związku Wychowawców z radością przyjął wiadomość o odbytem zjezdzie kierowników i z całego serca życzy pomyślnego rozwoju pożytecznej pracy.

Szkoda, że projektowane zorganizowanie Nowogrodzkiego Oddziału Związku nie zostało zapoczątkowane na zjeździe, tembardziej że brali w niem udział członkowie rzeczywiści naszego Związku.

Trudno będzie zebrać się powtórnie specjalnie dla zorganizowania Oddziału a następny Zjazd zapewnie odbędzie się nieprędko.

O warunki pracy w zakładach wychowawczych

Sprawa płacy wychowawców, ich godzin wolnych i wakacyj nie jest dotąd prawie nigdzie uregulowana mimo że zawód wychowawcy stawia z natury rzeczy takie trudne wymagania swym pracownikom jak prawie żaden inny: stałe wspólne mieszkanie w zakładzie dla dzieci. (często w dyżurce w sali sypialnej dzieci) rezygnowa-

nie z godzin wolnych w każdej sytuacji, w której tego dobro dziecka wymaga, spędzenie właśnie świąt razem z dziećmi, a nie ze swoją rodziną, oraz w zasadzie wspólne jedzenie, tej samej skromnej strawy z dziećmi zakładowemi.

Wynagrodzenie pieniężne wychowawcy wynosi w niektórych zakładach 30—50 zł. obok utrzymania.

Znane nam są zakłady, w których wymagą się od wychowawców, by w t. zw. 2 godzinach wolnych dziennie nie wychodzili z zakładu. W innych zakładach niema żadnych godzin wolnych z wyjątkiem pory posiłku i jednego popołudnia raz na 2 tygodnie.

Praca wychowawcy wśród gromady dzieci wyczerpuje siły nerwowe, więc sprawa godzin wolnych i wakacyj jest tu tem ważniejsza.

W tych warunkach zabierają się do wychowawstwa często ludzie niezdatni do innego zawodu, a liczący na mieszkanie i bezpłatne utrzymanie w zakładzie, jakiekolwiek by ono było. Spotykamy się wciąż z faktami, że dzielniejsze inteligentniejsze jednostki o lepszem przygotowaniu zawodowem odpływają stale do innych zawodów.

Sprawa przerywania pracy przez wychowawców jest palącem zagadnieniem w całej sprawie wychowania sierot.

W Niemczech statystyka przeprowadzona w tej sprawie wykazała, że okres pracy wychowawców w zakładach wynosił przeciętnie tylko $7^1/_2$ miesięcy. Stan ten musi wywierać bardzo ujemny wpływ na dzieci, gdyż samo poznanie całej grupki dzieci w zakładzie i pozyskanie jej zauwania trwa zwykle około pół roku.

Palącem się staje uregulowanie tych spraw zapomocą specjalnego (ze względu na warunki pracy) rozporządzenia, któreby nakazywało pracodawcy zawierać piśmienny kontrak z wychowawcą, w którym to kontrakcie byłyby ujęte wysokość pensji, wartość utrzymania i miesykania, godziny pracy czynnej w zakładzie, godziny obowiązkowej obecności. wakacyj i ogólną ustawę objęte świadczenia.

Jako najskromniejsze wreszcie wynagrodzenie należałoby zastosować.

1) dla kierowników zakładów:

dla	100	dzieci	—	kat.	X	szczebel	a
„	200	„	—	„	IX	„	a
„	300	„	—	„	VIII	„	a
„	400	„	—	„	VII	„	a
„	500	„	—	„	VI	„	a
ponad	500	„	—	„	V	„	a

2) dla wychowawców:

Kategorja X szczebel a

3) Dla wszystkich — automatyczne przesuwanie do wyższego szczebla, co trzy lata.

4) Mieszkanie służbowe za opłatą, proporcjonalną do zajmowanej przestrzeni, potrącaną z poborów.

5) Życie—za opłatą w|g faktycznego kosztu.

Kursy dokształcające dla wychowawców

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej organizuje nowy, IX z kolei Kurs Dokształcający dla *czynnych* wychowawców zakładów opiekuńczo-wychowawczych (np. bursy, internaty, schroniska i t. p., *nie przedszkola*) dla dzieci w wieku szkolnym i powyżej (podania wychowawczyń, pracujących w przedszkolach, t. zw. ochroniarek, nie będą uwzględniane), który rozpocznie się dnia 2 marca i trwać będzie do dnia 15 czerwca 1921 roku z dwunastodniową przerwą Wielkanocną.

Na kursie wykładane będą następujące przedmioty: 1) Fizjologja, psychologja i psychopatologja dziecka, 2) zasady higjeny i ratownictwa, 3) prawne podstawy opieki społecznej, 4) historja wychowania sierot, 5) nauka o Polsce, 6) wychowanie w zakładach opiekuńczych, 6) podstawy wychowania religijnego, 8) czytelnictwo dziecięce 9) rachunkowość, 10) wychowanie fizyczne z obowiązkowemi ćwiczeniami, 11) rysunki i zdobnictwo (obowiązkowe), 12) rozrywki i zajęcia przyrodnicze, 13) wycieczki i zwiedzania, 14) technika widowisk dziecięcych, oraz cykl odczytów uzupełniających z dziedziny zagadnień wychowawczych i higjenicznych.

Kandydaci na kurs powinni posiadać odpowiednie wykształcenie ogólne, stwierdzone świadectwami szkolnemi z ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, lub 4 klas szkoły średniej, ewentualnie z ukończenia państwowego seminarjum dla wychowawczyń przedszkolnych oraz wykazać sie conajmniej czteroletnią pracą w zakładach opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci i młodzieży.

Do własnoręcznych podań kandydatów powinny być obowiązkowo dołączone:

1) życiorys,
2) świadectwo wykształcenia (może być kopja poświadczona przez Urząd Wojewódzki). W razie zgubienia świadectwa należy załączyć zaświadczenie dwóch wiarygodnych osób.

3) świadectwo pracy (ile lat?),

4) fotografja.

Słuchacze Kursu mogą, na zasadzie podań instytucyj, w których pracują, ewentualnie własnoręcznych podań, popartych przez Urząd Wojewódzki względnie Komisarjat Rządu — otrzymać zwrot kosztów podróży od miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem oraz *w drodze wyjątku* subsydjum na koszty mieszkania i utrzymania w Warszawie w wysokości 120 zł. miesięcznie. *wypłacane z dołu.*

W podaniu należy podać swój dokładny adres, gdyż w razie opóźnienia sekretarjat Kursu będzie zawiadamiał kandydatów o przyjęciu bezpośrednio.

Ostateczny termin rozpatrywania podań przez Kierownictwo Kursów 20 lutego b. r.

UWAGA: Pożądane, aby kandydaci na Kurs przestudjowali uprzednio następujące dzieła: „Historja Wychowania" — Kota, „Wychowanie dziecka opuszczonego" J. Cz. Babickiego (Polska Składnica Pomocy Szkolnych, Warszawa, Nowy-Świat 33), „Zarys rozwoju fizycznego dziecka D-ra J. Bogdanowicza (Dom Książki Polskiej — Warszawa, Plac Trzech Krzyży Nr. 8).

Spis uczestników kursów dokształcających dla wychowawców Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

I KURS:

Gano Jadwiga, Kompaniejska Marja, Lickendorf Tadeusz, Moskwa Aleksy, Nicpoński Józef, Piętka Jadwiga, Połońska Eugenja, Spierer Getzel, Przeszkodzińska Irena. Tomula Aloizy Ludwik, Warno Tekla, Żawrocki Oskar, Rudnicka Sabina, Rozenbaum Józefa, Kotowicz Jadwiga, Wesołowski Jan, Chyla Antonina, Strzałkowska Stanisława, Temkin Magdalena, Markowski Karol, Lisiecki Kazimierz, Chojeński Wincenty, Kaczer Józefa, Guzewski Józef, ksiądz Ciszowski Jan, Hoffman Matylda.

II KURS:

Szyguła Bartłomiej, Lelewska Marja, Fajersztejn Tauba, Szewelewicz Michla, Gołoński Jerzy, Dąbrowska Helena, Kamiński Bolesław, s. Guzowska Helena. Bihun Ołena. Gałązka Marja, Szymkiewicz Regina, Płaza Walerjan, Nowicka Stefanja, Janiszewska Kazimiera, s. Dunin Marja, Strojnowska Zenajda, s. Hartlieb Janina, s. Szurlej Mar-

ja, s. Niedzielska Lucja, Königsberg Szaja Abram, s. Mucha Józefa, Polikier Aniela Romana, Kłobska Felicja, Vieweger Helena, Marcinkiewicz Helena, Sagatowska Wanda, Wójcicka Anna, Umerski Leon, Umperowicz Jan, Kołodziejska Helena.

III KURS:

Chadryszewska Czesława, s. Dubyk Marja, s. Dutkunas Weronika, s. Friczyk Michalina, Grohman Anna, Golichowska Janina, Habrowska Marja, Hinteregei Jadwiga, Janowski Ilja. Krancberg Syma Kenigsberg Leja, s. Kmonk Aniela, s. Karet Matylda, s. Kesslinger Anna, s. Kopczyńska Józefa, s. Kozimór Zofja, Kaźmierczak Bolesław, Krauze Bohdan, Lewin Julja, Lipczyńska Anna, Marcinowska Eugenja, Mieszkowska Marja, Nogaj Agnieszka, Niedźwiecka Zofja, s. Polok Helena, s. Piekarczyk Helena, Reinke Antonina, Rubin Gitą, s. Stojek Franciszka, s. Stasiów Marja, s. Szmidt Helena, Stankiewicz Marja, Sadowska Adela, Szmatiuk Anna, Trąbczyńska Michalina, s. Tomasik Katarzyna, s. Urbanek Florentyna, s. Wylenzek Julja, s. Wilczko Dominika, Wrześniowska Eleonora, Wojtkiewicz Zofja, s. Zymuł Wacława, Ziemkowska Marja, s. Michalak Janina.

IV KURS:

Andersohn Marja, Amiel Abram, Bauman Marja, s. Błaszczyk Marta, Bogata Celina, Chrul Zofja. Ciborowska Marja, s. Dobrak Monika, Elentuch Mojżesz, Felker Zofja, Franckiewicz Inocenta, Gajewska Janina, Górny Bolesław, Halber Chana, Horn Salomea, Hysiak Marja, Jackiewicz Olga, Jagodzińska Marja, s. Januszko Marja, s. Januszewska Halina, s. Kasprzak Romualda, s. Korczak Marja, Kiljan Jan, Korbut Janina, s. Lassota Janina, s. Leś Józefa, s. Lose Zofja, Lidzbarska Regina, Martinek Karol, Mączka Marja, s. Miś Antonina, s. Moszka Józefa, Naujokajtis Helena, Oskierko Marja, Oczykowska Marja, Olędzka Zofja, Osiecka Petronela, s. Osińska Janina, s. Osmólska Wanda, Pieniężna Helena, Rudkowska Marja, s. Rzekiecka Gabryjela, s. Siuda Kazimiera, s. Skotnicka Anna, s. Szymańska Anna, s. Szlenk Zofja, s. Szubert Kazimiera, s. Szczepek Zofja, Staniszewska Anna, Stypuła Franciszka, Szożdzińska Agnieszka, Uszpolewicz Zofja, br. Wacławik Sebastjan, s. Wieczorek Aniela, s. Wilusz Aniela, Wyleżyńska Zofja, Wasserzug Jadwiga, s. Zaród Marja.

V KURS:

s. Banasiewicz Władysław, s. Badura Anna, Banach Kazimierz, Bieńkowska Stefanja, Butyniec Teresa, Cios Stefanja, Cytryn Balbina, s. Cwiner Magdalena, s. Dąbrowska Władysława, Domaszewicz Olimpja, Feder Rachela, s. Fugas Józefa, s Golubska Marja, s. Grzesik

Marja, Gerszt Janina, Gruszczanka Aurelja, Guze Stefanja, Halper Otylja, Jakubczyk Agnieszka, Józefowicz Wiktorja, Jurenia Aleksandra, Jaworska Bronisława, Jasionowski Franciszek, s. Kamińska Paulina, s. Kulling Marta, s. Kobylańska Wanda, s. Kamińska Stanisława s. Koniarek Franciszka, s. Kies Anna, s. Kosmowska Stanisława. s. Kucharska Janina, Kita Stanisław, Kac Jochiel, Lisowski Lucjan, Lorek Roman, Łychowska Jadwiga, s. Michal Jadwiga, Maczużanka Wiktorja, Morawski Jan. Mieszkowski Wacław, Mechowicki Bohdan, s. Nowotarska Karolina, Olearska Marja, Płachcińska Michalina, s. Piszczek Paulina, s. Płaczek Jadwiga, s. Przybylska Salomea, Raszewski Tadeusz, Rządzińska Gustawa, Sabatowska Bronisława, s. Sarnecka Małgorzata, s. Skórska Zofja, s. Swięch Irena, s. Sliż Anna, Sekut Albin, Strzałka Majer-Lejb, Tenenbaum Marja, s. Tarmanowska Wiktorja, s. Turkawska Wiktorja, s. Wojciechowska Jadwiga, s. Wilczek Julja, Wołosik Marja, Wrześniowska Wiktorja. Zabłocka Zofja, Zajdler Ruta, s. Zimmer Helena.

VI KURS

Br. Adamczyk Stefan, Bargielska Jadwiga, s. Bardel Zdzisława, Białczak Marja, Blutreich Leonja, Bogatek Tomasz, s. Chadryszewska Natalja, Chwaściński Bolesław, Cycenas Adam, Czeplińska Stefanja, Dominik Władysława, s. Gajda Antonina, s. Grabowska Natalja, s. Graczyk Marja, Grodzińska Debora, Hajmowicz Zofja, Hempel Eugenja, Iwaszkiewicz Aleksandra, s. Jachlewska Anna, s. Jędrzejewska Bronisława, s. Kapko Kazimiera, s. Kaczmarek Zyta, s. Karpowicz Cecylja, s. Kostańska Marcelina, Karwacka Marja, Kowalska Marja, s. Kozłowska Ewa, s. Kretschmer Antonina, s. Kubacka Joanna, s. Liebthal Franciszka, s. Litwin Agnieszka, s. Mac Alojza, Malon Marja, Majer Jan, Michaluk Strzeżysława, br. Mróz Jan, br. Osłoński Stanisław, s. Perkowska Wiktorja, Pieniążek Mieczysław, Piltz Karol. s. Płatkowska Zofja, Pokrzywka Piotr, Polan Ela, Przeradzka Teodora, br, Sawicki Stefan, br. Śliwa Antoni, s. Sawukinas Julja, Skoczylas Stefanja, Słowikowski Mieczysław, Steńczuk Franciszka, s. Stawecka Leopoldyna, Swiąder Marcin, s. Truszczyńska Jadwiga, Węgrowska Leonora, Wigdorowicz Ruchla, s. Witkowska Salomea, Witkowska Wilhelmina, s. Woźniak Marja, s. Wójcicka Marja, Wolak Jan, s. Zagrodzka Julja, s. Zając Karolina. Zmurkiewicz Katarzyna.

VII KURS

S. Adamówna Alojza, s. Bardel Genowefa, s. Biasion Marja, Carykowa Krystyna, s. Cisakówna Helena, Ciuła Władysław, s. Dorożyńska Stefanja, Dziewiszkówna Helena, Frankfurtska Estera, Fronczek

Józefa, Gontarek Eugenja, Jagielski Jan, s. Jankowska Sabina, s. Jaroszczyk Helena, Jaksiówna Wiktorja, s. Kachnikiewicz Helena, Karpuszko Anna, Kliszówna Aniela, Kalanowska Marja, Krystosiak Stanisław, s. Lange Lucyna, s. Leszczyńska Helena. Lipiec Róża, Lipsztejn Lazar, Lipszyc Tola, Matusiewicz Stanisław, Mazurkiewicz Marja, Moniuszko Leontyna, Nowak Józef, s. Olszewska Aniela, Paderewska Marcjanna, Prokopowicz Zofja, s. Piasecka Wiktorja, s. Podgórska Bronisława, Rabinowicz Szejne-Małka, Ruaakówna Janina, s. Ryży Wanda, Sokołówna Scholastyka, s. Studzianek Marja, Tomczak Józef, Walter Jadwiga, Wilczyńska Stanisława, Włodarczyk Józef, s. Wojciechowska Marja, s. Wójcik Anna, Zdasieniówna Stefanja, Żochowska Józefa.

KURS ORGANIZOWANY WE LWOWIE.

Bartuzelówna Walerja, s. Bäck Marja, s. Biedówna Zofja, s. Chmielewska Helena, Dytkówna Marja, br. Fidura Józef, s. Gajewska Teofila, s. Grodzka Zuzanna, s. Hala Aniela, s. Halzerówna Stefanja, s. Hradiuk Antonina, Joszko Ignacy, s. Junik Anastazja, s. Kamińska Michalina, s. Kącikówna Józefa, Konicka Leokadja, s. Kuczerska Olga, s. Kułynycz Anna, s. Kurzawa Stefanja, Kuryłowska Anna, s. Küblerówna Weronika, s. Małecka Oktawia, Maimann Mendel, s. Mawracałówna Weronika, s. Mikołajczyk Janina, s. Muż Antonina, s. Nockówna Rozalja. O. Szaffa Eugenjusz, s. Piotrowska Marja, br. Piotrzkowski Jan, Potascherówna Małka, s. Promińska Leonarda. s. Przetacka Zofja, s. Pytkówna Marja, s. Pytel Weronika, s. Radochońska Febronja, Rapportowa Amalja, s. Rössówna Anna, s. Smielska Euksenja, s. Sowianka Bronisława, s Sochacka Ludwika, s. Stregówna Stefanja, Steinbock-Dresnerowa Gitla, s. Studzińska Marja, s. Szaniawska Anna, s. Szczygielska Zofja, s. Szubertówna Melanja, br. Szulhan Cyryl, s. Szymczykówna Marja, br. Telma Józef s. Teperowicz Jadwiga, Topalska Stanisława, Turkiewicz Mikołaj, s. Tytykówna Józefa, s. Wilemska Anna, Winter-Neubanerowa Regina, s. Wojtasikówna Marja, Wróblewski Józef, Wunsch Tadeusz, s. Zielińska Ludwika,

SPIS UCZESTNICZEK ROCZNYCH PAŃSTWOWYCH KURSÓW SŁUŻBY SPOŁECZNEJ DLA DZIECKA

1928.

Antczakówna Janina, Bluszczówna Leokadja, Donarska Saturnina, Falińska Marja, Farjaszewska Jadwiga, Gandecka Jadwiga, Gradowska Lucyna, Hamplówna Helena, s. Jakubowska Alojza, Jankowska

Genowefa, Kieliszkówna Helena, s. Kozłowska Tdodozja, Kowińska Marja, Nawrocka Zofja, Sienkiewiczówna Stanisława, Sikorska Karolina, s. Skorupska Zofja, Torzewska Janina, Waszakówna Leokadja, Wierzbicka Halina, Wojtkowska Eleonora, Zalewska Henryka, Zielińska Marja.

1929

Bielecka Zofja, Bolimowska Irena, Brykalska Stanisława, Bukowska Irena, s. Czepulewicz Emilja, Dubowska Irena, Szuplińska Lucyna, s. Leończuk Regina, s. Machowczyk Janina, s. Mańkowska Helena, Matejakówna Henryka, Mazurówna Janina, Metlówna Marja, Niemierowska Aleksandra, Nowakowa Marja, s. Nowicka Urszula, Pobierzanówna Katarzyna, s. Sztekiel Stanisława, Wysocka Stefanja.

Odpowiedzi „Działu Porad".

p. K. D. — wg informacyj udzielonych nam przez Zarząd Oddziału Warszawskiego „Herbatki" mają być urządzane częściej. Nastrój sądzimy będzie jeszcze lepszy.

p. Z. B. z Lipkowa — następny z kolei IX kurs dokształcający dla wychowawców ma być zorganizowany w marcu

p. W. — z Pińska — warunki podaliśmy w 3-m numerze „Wychowawcy".

p. Chab — W sprawie poruszonej przez Pana będziemy interwenjowali w Ministerstwie, o rezultacie powiadomimy listownie

---

Odpowiedzi Redakcji

p. Z — z Milanówka — Artykuł Pański wykorzystamy w następnych numerach.

Kol. S. ze Lwowa — Zagadnieniami poruszanemi w liście b, interesujemy się. Proszę o nich napisać do „Wychowawcy".

Od Administracji.

Administracja zwraca się do wszystkich prenumeratorów i członków Związku, którzy nie otrzymują „Wychowawcy", aby zechcieli natychmiast powiadomić, podając dokładny swój adres.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1931.

Wszelkie wpłaty przyjmuje Biuro Związku, codziennie od godz. 17 do 19 Hipoteczna 5 (parter) lub P. K. O. Konto Nr. 13892.

Prenumerata wynosi półrocznie 2 zł. rocznie 4 zł.

PRENUMERATA ROCZNA „WYCHOWAWCY" DLA NIECZŁONKÓW ZWIĄZKU WYNOSI 4 ZŁOTE. KONTO P. K. O. 13.892.

Redaktor: Wł. ŁOPIŃSKI, Wydawca. ZW. ZAW. WYCHOWAWCÓW.

Drukarnia Powszechna w Pruszkowie, ul. Cedrowa 14.